GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 7. Chicago, Illinois, Czwartek, 13-go Lutego, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Berna w Szwajcaryi donoszą 4go lutego. Rada Związku upoważniła prezydenta rzeczypospolitej, ażeby przyjął projekty Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, gdyby w przypadku nieporozumienia co do żądań kanadyjskich łowców psów morskich, prezydent Szwajcaryi miał zamianować arbitratora.

* * *

Z Lizbony donoszą 4 lutego. W mieszkaniu lekarza, który kilka dni temu rzucił bombę do powozu króla Karlos'a, eksplodowała dzisiaj bomba. Eksplozya wyrządziła wielką stratę. Policya aresztowała dziesięć pojedynczych osób.

* * *

W Cowes na wyspie Wight (Anglia) zostały 5-go lutego pochowane zwłoki księcia Henryka Battenberg, męża angielskiej księżniczki Beatryczy.

* * *

Z Winnipeg, Manitoba, donoszą 5 lutego. Krwawa scena odegrała się dzisiaj pomiędzy złodziejami, którzy się chcieli włamać do pewnego domu. John Nankerville bowiem zastrzelił swego towarzysza C. William Smith i pogrzebał go w śniegu. Nankerville widząc, że jeszcze istnieje cokolwiek życia w ciele, strzelił jeszcze trzy razy do niego, zadał mu trzy ciosy nożem i nadto bił swą ofiarę w głowę rewolwerem. Następnie oddalił się łotr, mniemając, że Smith już nie żyje, lecz ten pomimo strasznych pokaleczeń odzyskał przytomność i wołał o pomoc. Obecnie znajduje się w szpitalu, lecz wyzdrowienie jego jest bardzo wątpliwem. Nankerville został uwięziony. Chciał się pozbyć Smitha z obawy, że tenże zdradzi różne inne zbrodnicze sprawki, w których Nankerville był uczestnikiem.

* * *

Z Rzymu donoszą, że księżniczka Marya Louisa Bourbon prosiła papieża, aby unieważnił jej ślub z księciem Ferdynandem z Bułgaryi, ponieważ tenże pozwolił, aby syn jego Boris został ochrzcony podług rytuału prawosławnego. Papież odradził księżniczce przedsięwzięcia takiego kroku.

— Ksiądz Hoban został zamianowany biskupem w Scranton, Pa.

* * *

Z Rzymu donoszą 6 lutego. Wiadomości z Afryki są wciąż jeszcze sprzecznemi. Nie jest wiadomem, czy król Menelek czyni swe ruchy zaczepne, aby generała Baratieri okrążyć ze strony morza, lub czy się cofa. Gen. Baratieri znajduje się w pobliżu Entisico w silnem stanowisku. Teraźniejsze położenie może trwać jeszcze kilka tygodni.

* * *

Z Rio de Janeiro donoszą 6 lutego. Poseł angielski odebrał od swego rządu telegram, ażeby uznał zwierzchnictwo Brazylii nad wyspą Trinidad, wskutek czego Brazylia niezawodnie pozwoli rządowi angielskiemu, aby założył na wyspie stacyę węgli dla południowej swej eskadry i zaprowadził linię telegraficzną wzdłuż wybrzeża.

Wiadomość nadeszła z Paca, że francuzki statek armatni "Bengali", który krzyżuje w wodach okręgu Amapa, nad granicą francuzkiej Guiany, o który się toczy spór z Brazylią, zabrał ładunek okrętu płynącego pod flagą brazylijską, wywołał wielkie wzburzenie w Rio de Janeiro. Prasa w Ameryce żąda, aby rząd brazylijski najenergicznej zaprotestował przeciw temu gwałtowi.

Z Buenos Ayres donoszą. Przywóz z Europy zmniejszył się znacznie. Wywóz żywego bydła jest wciąż jeszcze bardzo znacznym.

Z Australii donoszą, że plon pszenicy jest bardzo miernym, wskutek czego argentyńscy handlarze zbożem podwyższyli cenę pszenicy. W całej Argentynii panują wielkie upały.

Dyrektorzy tutejszej kolonii żydowskiej, która niedawno temu przybyła z Anglii, zajęli się zbadaniem położenia i odeślą napowrót do Europy wszystkich kolonistów, którzy są leniwymi i niepożytecznymi.

W Rio de Janeiro umiera dziennie 26 ludzi na żółtą febrę.

* * *

Rezolucya komitetu dla zagranicznych spraw senatu Stanów Zjednoczonych, aby uznać Kubańczyków za siłę wojującą, wywołało wielkie wzburzenie w całej Hiszpanii.

"Epoca" powiada: Jest rzeczą pewną, że prez. Cleveland nie zapomniał tradycyi amerykańskiej polityki. Konfederaci (w amerykańskiej wojnie domowej) nie zostali uznani za siłę wojującą, ani też chileńscy powstańcy w ostatniej ich wojnie.

"Heraldo" jest oburzony i radzi rządowi, ażeby wysłał eskadrę pancerników do wyspy Kuba.

"Correo" mniema, że stanowisko senatu jest godnem nagany i samolubnem.

* * *

Berliński korespondent do londyńskiego "Times" donosi, że rząd saksoński wypracował uchwałę, która zmienia system wyborczy i pozbawia robotniczą klasę jej praw. Celem uchwały jest pozbawienie socyalistów zastępstwa w kołach prawodawczych.

* * *

Niemiecki sekretarz spraw zagranicznych oświadczył dnia 7go lutego na sesyi wydziału budżetowego, że nad kwestyą znacznego powiększenia floty niemieckiej debatowano od dłuższego już czasu. Konieczność nabycia dalszych krzyżowców uczuto już dawniej, z powodu że w r. 1895 zagraniczne mocarstwa powiększyły znacznie liczbę swych krzyżowców. Chodzi o zabezpieczenie kolonii i utrzymanie powagi niemieckiej. Potrzeba nowych krzyżowców nie odnosi się do naszych wypadków, lecz jest wynikiem wzrostu niemieckich interesów po za granicą, zwłaszcza pod względem wywozu niemieckich produktów, który w r. 1895 niezmiernie się powiększył. Flota powinna postępować w równym stopniu, jak interesa, a jest faktem, o którym państwo nie może zapomnieć.

* * *

W Pretoria w Transvaalu rozpoczął się proces przeciw członkom komitetu reformacyjnego, który wywołał w Johannesburgu bunt i sprowadził do tego miasta słynnego Jamesona.

Cenzor prasy rosyjskiej zakazał podać gazetom coś, coby mogło popierać zdanie publiczności, iż rząd zamierza zaprowadzić liberalne reformy w administracyi.

* * *

Z Madrytu telegrafują 8-go lutego. Odbyła się tutaj demonstracya, któraby była o mały włos wywołała bunt Gdy gen. Campos, po powrocie z wyspy Kuba, udawał się do swego mieszkania, został wygwizdany i wyszydzony przez liczną publiczność. Policya uwięziła kilkunastu ludzi, z których jeden wyrwał się z ich rąk i począł uciekać. Żandarmi zastrzelili go. Republikanie potępili energicznie ten czyn. W pogrzebie jego brało 12,000 republikanów udział, którzy pod okrzykami "Precz z policyą! precz z Camposem! niech żyje rzeczpospolita!" szli za trumną.

Rząd obawiał się rozruchów i miał pod ręką znaczną liczbę żandarmów, którzy jednakże, aby nie wywołać buntu, nie przeszkadzali pogrzebowi. Po pogrzebie większa część ludu rozeszła się, lecz około 2000, stanąwszy w szeregi, udało się do pałacu królewskiego, gdzie wołali: "Śmierć królowi! Śmierć królowej-regentce! Niech żyje rzeczpospolita!"

Straże przy pałacu były tak przestraszone, że nie usiłowały nawet odpędzić tłumu, który się udał do pałacu Camposa, gdzie podobnie wykrzykiwał.

Tłuszcza roseszła się następnie, nie dopuściwszy się innych wybryków.

* * *

Rząd angielski zamierza wybudować znaczną liczbę nowych okrętów wojennych, a mianowicie: 5 okrętów wojennych pierwszej klasy, 4-ry krzyżowce pierwszej klasy, 3 krzyżowce drugiej klasy, 6 krzyżowców trzeciej klasy i 20 niszczycieli okrętów torpedowych.

* * *

Londyński "Chronicle" donosi, że są dobre widoki na załatwienie kwestyi venezuelskiej przez ugodę, która zostanie przyjęta przez zainteresowane trzy państwa bez uszkodzenia ich powagi.

* * *

Z Rzymu donoszą, że gen. Baratieri żąda, aby natychmiast przysłano Erythrei w Afryce 12 batalionów piechoty, 6 bateryi konnych i 2500 mułów. Gabinet zastanowił się w sobotę nad tą sprawą i prezes ministeryum, Crispi, miał pod tym względem dłuższą rozmowę z królem Humbertem.

Rewolucya Kubańska.

MADRYT, 5 lutego. Były marszałek i gen. gubernator wyspy Kuba, przybył dzisiaj do Madrytu. Przyjęcie jego nie było koniecznie przyjemnem. Wysyczano i wygwizdowano go.

HAVANA, 5 lutego. Dzisiaj wieczorem nadeszło obszerne sprawozdanie o potyczce pomiędzy generałem Luque i siłami generała Maceo. Sprawozdanie potwierdza wiadomość, że powstańcy utracili 52 ludzi, Hiszpanie twierdzą, że odnieśli znaczne korzyści; dziwną jednakże jest rzeczą, że Maceo i jego ludzie zamiast cofnąć się, spokojnie idą do prowincyi Havana.

Z urzędowego sprawozdania trzeba jeszcze to zamieścić: Generał Luque wyruszył 2 lutego (w niedzielę) o godz. 7-ej z rana z miasta Pinar del Rio, zamierzając udać się do Consolacion de Sur, aby się spotkać z powstańcami, którzy, jak było wiadomem, znajdowali się w owej prowincyi. Generał miał przy sobie dobrego przewodnika, który oświadczył, że zaprowadzi generała do obozu, w którym się znajdują przywódzcy powstańców Maceo, Miro, Zayas, Chileno i Solomayer z ich ludźmi. Wieczorem o godzinie 8-ej przybyli Hiszpanie do Arroyo de Ayna i spoczęli tutaj aż do północy, poczem maszerowali wzdłuż kolei prowadzącej do Consolacion del Sur i Paso Real.

Wczoraj (w poniedziałek) Hiszpanie przybyli do San Diego de los Banos w pobliżu plantacyi Candelara, a potem udali się w kierunku południowym ku La Herraduran, lecz spotkali o godzinie 2-ej powstańców w pobliżu i w mieście Paso Real. Powstańcy bronili się zaciecie, lecz widząc, że stanowisko ich jest zagrożonem, cofnęli się do zachodniej granicy miejscowości, gdzie stanowczo stawili się przeciw Hiszpanom. Hiszpanie dali trzy salwy, lecz powstańcy się nie ruszyli, aż nareszcie nadjechała konnica hiszpańska i powstańcy zostali rozproszeni, utraciwszy 10 ludzi, których Hiszpanie posiekali szablami. Powstańcy utracili w ogóle 62 zabitych i mieli przeszło 200 rannych, których zabrali z sobą. Zmrok położył koniec walce. Hiszpański gen. Luque został raniony w nogę. Majorowie Louis, Lopez i Midjarez zostali zabici. Hiszpanie, jeżeli możemy wierzyć wiadomościom urzędowym, utracili 30 ludzi. Generała Luque odwieziono do Pinar del Rio, a pułkownik Hernandez zajął jego miejsce.

W potyczce pod San Quintin, Hiszpanie, którzy sporządzali tor kolejowy poprzednio rozerwany przez powstańców, utracili 16 w zabitych i mieli 5 rannych.

HAVANA, 5 lutego. Miasto Santa Cruz del Sur w prowincyi Puerto Principe zostało dzisiaj nawiedzone przez silne trzęsienie ziemi.

Major Coste miał dzisiaj w pobliżu Gran w Matanzas potyczkę z powstańcami, którymi dowodził Robert Borroe. Powstańcy mieli pięciu zabitych i i utracili mnóstwo karabinów.

Powstańcy podpalili wieś Yaye w okręgu Gilara i budynki, maszyny i pole trzciny cukrowej na plantacyi Europea w prowincyi Matansas.

Szwadron hiszpańskiej konnicy stoczył w pobliżu wsi Carmen w okręgu Leiba de Marcheant walkę z powstańcami, którymi dowodzili Carrillo i Torras. Potyczka trwała godzinę. Powstańcy utracili 15 w zabitych i mieli bardzo wielu rannych. Po stronie Hiszpanów padło 5 ludzi, a 9 zostało pokaleczonych.

Oddział hiszpański, którym dowodził pułkownik Tejda stoczył na prawym brzegu rzeki Cunto pomiędzy Zarzal i Mubio potyczkę w Santiago de Cuba z powstańcami, którymi dowodzili Jose Maceo i Rabi. Powstańcy zostawili na polu walki 9 zabitych i mnóstwo karabinów; rannych zabrali ze sobą. Po stronie Hiszpanów został jeden oficer i jeden szeregowiec zabity, a 39 zostało ranionych.

— Potyczka dość ważna została stoczona w pobliżu wsi Manjuarai w prowincyi Matansas pomiędzy oddziałem hiszpańskim, którym dowodził pułkownik Vienna, a oddziałami powstańców, na których czele się znajdowali Cayito, Alvarez, Rogne i Anieve. Potyczka trwała pół godziny, podczas którego to czasu 30 powstańców i 30 ich koni zostało zabitych.

HAVANA, 6 go lutego. Oddziały powstańców, którymi dowodzili Perez, Matagas i Emilio Arago, uderzyli na oddział milicyi, liczący 40 ludzi, którzy mieli bronić robotników sporządzających telegrafy. Powstańcy ponieśli znaczną stratę, lecz Hiszpanie musieli się cofnąć, utraciwszy 2 ludzi i mając 5ciu rannych. Gen. Doyo spotkał później ten oddział w pobliżu Yuca, w prowincyi Santa Clara i pobił go. Powstańcy pozostawili 4 zabitych na polu walki, lecz zabrali rannych. Pomiędzy ostatnimi ma się znajdować ich wódz, który otrzymał dwa postrzały w piersi.

HAVANA, 7 lutego. Dzisiejsze wiadomości potwierdzają pogłoskę, że wódz powstańców Jose Maceo cierpi na ranę w nodze.

Z Matansas donoszą, że 1500 powstańców obozuje w pobliżu plantacyi Gonzales; 1000 znajduje się przy plantacyach Union i Astursas Cuevitres.

Maximo Gomez chce ustanowić siedzibę rządu w Siguamoz w prowincyi Santa Clara.

W niedawnej bitwie pod Pasa Real mieli powstańcy utracić 800 ludzi w zabitych i rannych.

Antonio Maceo obległ miasto Candelaria w prowincyi Pinar del Rio. Załoga składająca się z wolontaryuszów broni się od 26 godzin, lecz daje się u nich czuć brak amunicyi.

W potyczce z Hiszpanami, którymi dowodził jen. Canella, utracili powstańcy, którymi dowodzili Maceo, Delegado, Nunez i Sotamayor, 26 ludzi w zabitych i 17 wzięto w niewolę. Hiszpanie mieli 4 zabitych a 4 oficerów i 48 szeregowców zostało ranionych.

MADRYT, 8 lutego. Depesze, które nadeszły z Havana, podają szczegóły o walce, którą stoczył hiszpański generał Canella z powstańcami, którymi dowodził Maceo. Oddział powstańców miał liczyć 6000 ludzi i utracił z nich 200 w zabitych i rannych.

MADRYT, 9 lutego. Odnośnie do wiadomości nadeszłych z miasta Havana pułkownik Segura pobił 4000 powstańców w prowincyi Pinar del Rio. Hiszpanie mieli 7 zabitych. Strata powstańców nie jest znaną.

W sprawie budowy pomnika dla Kościuszki.

Odezwa Komitetu.

Niżej podpisani, utworzywszy, w 1892 r. „Stowarzyszenie budowy pomnika dla Tadeusza Kościuszki", naszego ulubionego wodza w sukmanie, który na obu półkułach przelewał krew w walce o wolność, starali się od samego początku rzetelnie i ile sił pracować, ażeby położyć jak najrychlej fundament pod to przedsięwzięcie poważnej narodowej doniosłości. Udało nam się żywo zainteresować opinię publiczną dla tej patryotycznej sprawy i zabiegi nasze o tyle uwieńczone zostały skutkiem, iż w przeciągu dwóch pierwszych lat na cel budowy pomnika około 6000 dolarów zebranych zostało. Później, gdy złe nastały czasy i równocześnie inne ważne podjęte zostały sprawy, ofiarność na wzniesienie pomnika, cokolwiek zwolniała. Były wówczas na porządku dziennym: Dzień Polski, obchody kościuszkowskie, wystawa Lwowska itd. Nie nalegaliśmy wtedy zbyt natarczywie, bo składki na powyższe narodowe cele również były potrzebne. Dziś jednak, po uporaniu się z onemi, i gdy z powodu nadchodzącej 150 letniej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki, ogół z takim zapałem zabrał się do urządzenia obchodów na cześć nieśmiertelnego wodza naszego czujemy się raz jeszcze w obowiązku odwołać się do braci Polaków z prośbą o szlachetną pomoc w dziele przedsięwziętem dla chwały naszego narodu i dla chwały jednego z największych jego synów.

Niechaj każdy patryota przyłoży dłoń do tego pięknego dzieła. Niechaj każdy na przyszłym obchodzie kościuszkowskim złoży grosz wdowi na pomnik, niechaj innych do ofiar zachęci a zbierze się spora sumka, potrzebna koniecznie do rozpoczęcia budowy. Z tym funduszem bowiem, jaki obecnie mamy, przystąpić do dzieła nie możemy. Potrzeba na ten cel co najmniej 5000 dolarów więcej, gdyż jeżeli mamy Kościuszkę uczcić godnie, powinniśmy wznieść jego zasługom pomnik wspaniały i imponujący. Wtenczas nie powstydzimy się ani w obec swoich ani w obec obcych.

Komitet bynajmniej sprawy nie zasypia. Przypominał dość często ogółowi obowiązek składkowania na pomnik. Niestety odezwy te w ostatnim czasie zbyt mały odniosły skutek. Gdy składki prawie zupełnie ustawały, komitet na innej drodze starał się powiększyć zebrany już fundusz. Oto wypożyczył $5000 za pewną pod każdym względem poręką. Notę wystawioną podpisało 14 najpoważniejszych obywateli polskich, reprezentujących kapitał co najmniej $250,000. Co do tej pożyczki wszelkie niebezpieczeństwo jest wykluczone i suma każdej chwili odebrana być może napowrót po jednomiesięcznem wypowiedzeniu. Procenta od tej pożyczki przyniosły dotychczas blisko $500, a od skarbnika komitetu bankiera P. O. Stensland wpłynęło tytułem procentu 250 doll.

Komitet pracuje także w innym kierunku. Oprócz nadesłanych już modelów, w części ogółowi znanych, będziemy mogli w krótkim czasie Szanownym braciom przedstawić nowe szkice, które nam artyści amerykańscy bezpłatnie przygotować przyrzekli.

Możemy jeszcze zapewnić braci Polaków, że powierzonym nam groszem publicznym gospodarujemi oszczędnie. Nie tylko że członkowie komitetu pierwsi złożyli znaczniejszą ofiarę, lecz nadto nawet za osobiste wydatki, szczególnie ze sprowodzeniem modelów połączone, wynagrodzenia nie otrzymali ani takowego nie żądali.

W obec tego głosy rzucających kamieniem potępienia na komitet, są wyrażając się delikatnie — nie na miejscu. Szkodzą one nadto sprawie samej, bo budzą nieufność do komitetu. W imię więc dobrej sprawy upraszamy tych panów, którzy bez najmniejszej podstawy zarzucają komitetowi niedołęztwo, roztrwonienie grosza i wypożyczenie go za niedostatecznem poręczeniem, ażeby lekkomyślnie podobnych oskarżeń czy to publicznie czy prywatnie w świat nie puszczali.

Jeżeli budowa pomnika dotychczas nie została rozpoczęta, to stało się to jedynie dla braku wystarczającego funduszu.

Wyjaśnienie powyższe podajemy dla infozmacyi ogółu z tą ponowną usilną prośbą, ażeby wszyscy komitet w jego usiłowaniach raczyli popierać, a da Bóg, iż w krótkim czasie przystąpić będziemy mogli do dzieła, które nie tylko nam, ale i braciom naszym w starym kraju zaszczyt przyniesie.

W pierwszym rzędzie odzywamy się do Polonii w Chicago. Ona przedewszystkiem poczuwać się powinna do ofiarności na ten cel szlachetny. Prawda, złożyły już niektóre nasze Towarzystwa patryotyczne wcale poważne ofiary. Lecz wielka część dotychczas na pomnik nic nie ofiarowała. Odzywamy się także do pojedyńczych jednostek. Powiadamy wszyscy, że kochamy Kościuszkę. Dajmy dowody tej miłości. Złożmy więc wszyscy choć najdrobniejszą ofiarę, a powstanie z tych centowych ofiar suma wystarczającą na wzniesienie pomnika, godnego wielkiego naszego bohatera.

Z głębokiem szacunkiem

KOMITET:

Ed. Z. Brodowski, Prezes;
Jan F. Smulski, 565 Noble St., Chicago, Ill., sekr. prot.
Leon Szopiński, 559, Noble St., Chicago, Ill., sekr. finan.
P. O. Stensland, skarbnik.
Władysław Smulski.
M. A. La Buy.
Max. A. Drzymała.
Michał Majewski.
Dr. Kaźm. Midowicz.

Chicago, dnia 10go Lutego. 1896.

Trojęta w Dexter, Mich.

Dexter, Mich., 5 lutego. Żona obywatela Patrick'a Lavey, powiła dzisiaj trojęta, samych chłopców, z których każdy ważył po 7½ funta. Wszyscy są zdrowi i rześcy.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	41½	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53¼	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27½	25
Lira do Włoch	18⅘	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

LUTY.

13 C. Katarzyny de Ricci.
14 P. Walentego, Jacka.
15 S. Faustyna i Jowita.
16 N. Julianny panny i męcz.
17 P. Donatusa, Salomona.
18 W. Szymona Konk.
19 Śr. **Popielec.** Zuzanny.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Długowieczność. W Brzezinkach pod Radomskiem w w Królestwie Polskiem zmarła d. 9 zm. włościanka Teofila Gorzesińska w 113 r. życia. Zmarła do ostatniej chwili cieszyła się trzeźwością umysłu i dobrem zdrowiem.

— Osuszenie błot poleskich. Rząd rosyjski postanowił w tym roku osuszyć 3 miliony dziesięcin błot poleskich. Dotąd osuszono już 2,780,000 dziesięcin.

— Emigrująna Sybir. Dzienniki warszawskie donoszą iż w ciągu ostatnich kilku miesięcy zarówno z Łodzi, jak i okolicy wyemigrowala pewna liczba osób, podążając do Syberyi z zamiarem kolonizowania się w okolicach, przez które przeprowadzoną zostaje nowa kolej syberyjska.

— Wnuk Maryli. W Wilnie zmarł dnia 31 grudnia r. z. Hipolit hr. Puttkamer, syn Stanisława i Felicyi z Kieniewiczów, przeżywszy lat 34. Zmarły obywatel ziemski, ceniony wysoko z charakteru i inteligencyi, był wnukiem Maryi z Wereszczaków Puttkamerowej, Maryli Mickiewicza.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Dnia 15 zm. obchodziło pp. Stanisławostwo Leciejewscy uroczystość srebrnego wesela. Na intencyą ich odbyła się msza św. w kościele Farnym, na której uczestniczyli Jubilaci wraz z rodziną i wielu znajomych.

— Rzadką uroczystość dyamentowego wesela obchodzili w Poznaniu małżonkowie Rymarkiewiczowie, zamieszkali w mieście naszem przy ulicy Warszawskiej. Jubilat liczy lat 84, żona jego 80.

— Dobra Libartowo pod Kostrzynem, mające obszaru 360 mórg, sprzedała, jak donosi tutejszy "Tageblatt", pani Dutkiewicz panu Seilerowi za 80,000 marek.

— Gniezno. Miasto nasze liczy podług ostatniego spisu ludności 20,500 dusz, pomiędzy temi 3155 wojska, a zatem ludności cywilnej jest 17,345. Kobiet w Gnieźnie naliczono 9268, a mężczyzn razem z wojskiem 11,235.

— Inowrocław. Robotnik Wiśniewski, zatrudniony w cukrowni w Szymborzu, wchodził zeszłego wtorku po drabce do jednej rury gazowej. Gdy był na drabce, rura pękła. Jeden kawał żelaza trafił go w prawy bok, tak że Wiśniewski spadł na ziemię. Przywolany lekarz stwierdził, że złamał sobie żebro, poczem nieszczęśliwego odwieziono do lazaretu miejskiego, gdzie już dnia następnego umarł. Pozostawił po sobie wdowę i pięciorgo drobnych sierót.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Z pod Nowego. Dnia 31go grudnia rz. przed południem pojechał robotnik Kamrowski, 74 lat stary, z Dąbrówki sane czkami, do lasu po drzewo. Przy zbieraniu zabłądził w lesie i aż pod Kozielcem przy leśniczówce znaleziono go zmarzlego. Niebożczyk pozostawił chorą 84-letnią żonę, która tylko o dwóch kijach poruszać się może.

— Ile jest Polaków ewangelickiego wyznania? Wychodząca od 1go stycznia w Ełku na Mazurach "Gazeta Ludowa" dla polskiego ludu ewangelickiego oblicza że na całej przestrzeni Polski mieszka 700,000 ewangelików Polaków. Większa połowa ludności tej zamieszkuje prowincyę wschodnio-pruską, Mazowsze pruskie, gdzie w powiatach gołdapskim częściowo, jansborskim, łeckim, margrabowskim, węgoborskim częściowo, ządzborskim, morąskim częściowo, niborskim, olsztyńskim częściowo, ostródzkim, rastemborskim, reszelskim częściowo i szczycieńskim dochodzi do 480,000 dusz. W Wiel. Księstwie Poznańskiem żyje wedle obliczenia rzeczonej gazety, w powiatach ostrowskim, kępińskim i ostrzeszowskim 20,000 ewangelików polskich, dalej na Szlązku w powiatach sycowskim, namysłowskim, kluczborskim, brzeskim, i lublinieckim 40 do 50,-000, a wreszcie na Szlązku austryackim blizko 100,000.

"Gazeta Ludowa" zaznacza z zadowoleniem, że polska ludność ewangelicka wiernie się trzyma mowy macierzyńskiej. I rząd, — tak dodaje — jest nam (Polakom ewangelikom) przychylny. Po szosach, drogach, miastach i na załukach znajdujemy przepisy i przestrogi w polskim języku... a te świadczą aż nadto wymownie, że na Mazurach mowa polska jest główną mową miejscową. "Gazeta Ludowa" jest dobrze redagowaną i zasługuje na to, aby wśród polskiego ludu ewangelickiego znalazła jak największe rozpowszechnienie.

SZLĄZK.

Racibórz. Chałupnik Mikołaj Zając z Brzezia, niosąc do domu worek soli poślizgnął się nieszczęśliwie i uderzył głową o wystający z ziemi kołek, skutkiem czego zranił się w głowę tak niebezpiecznie, że wkrótce potem umarł, pozostawiając w smutku żonę i dzieci.

— Tworków. Tutaj przejechał pociąg pospieszny robotnika kolejowego Chruszcza z Tworkowa. Pojedyncze części jego ciała znaleziono porozrzucane na torze kolejowym. Robotnik udał się krótko przed nadejściem pociągu z kolei do domu i pewnie szedł między szynami nie spodziewając się, że pociąg tak szybko nadejdzie.

— Bytom. Górnicy Siwy i Widera zostali zasypani w kopalni "Wilhelmsgluck". Obydwaj nieszczęśliwi ponieśli śmierć. Ten sam los spotkał górnika Piechulka w kopalni "Deutschland" w Świętochłowicach.

— Gosławice. W środę dnia 8 zm. zastrzelił przypadkiem 12 letni Wincenty Piechota 13letniego Ignacego Kansego. Piechota nióst broń swego starszego brata, a spotkawszy Kansego po drodze, zawołał: "Uciekaj, bo cię zastrzelę!" Ledwo wymierzył, puściła broń, o której nieszczęsny nie wiedział, że jest nabita. Cały nabój ugodził Kansego w piersi, tak, że śmierć natychmiast nastąpiła.

— Świętochlowice. Na kopalni "Deutschland" przy paleniu koksu, spuszczono przez nieostróżność do skrzyni, w której się 17 letni robotnik Tomala znajdował, kilka centnarów węgli. Nieszczęśliwy młodzieniec na miejscu ducha wyzionął. N. o. w. p.

— Wirek. Zasypały na szybie "Aschenborn" spadające węgle górnika Słotę i zabiły go na miejscu.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Uksiążęcone starostwo. Z Jasła donoszą, iż tamtejszy starosta książę Paweł Sapieha, nie zadawalając się rolą wykonawcy ustaw, przyjął na siebie rolę prawodawcy. W sprawie paszportów wydał książę starosta rozporządzenie do gmin, że paszporta będzie wydawał według liczby mieszkańców poszczególnych gmin. Rozporządzenie to stoi w sprzeczności z ustawami zasadniczemi o wolności obywatelskiej i wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce. Snać ksiąźę starosta chciałby się czemś odznaczyć — czy zasłużenie — czy zasłużenia namiestnictwo może zezwolić na podobne zarządzenia? Jeszcze tego brakło, aby starostwie robili ustawy, a konstytucya austryacka szeroko zaslynie.

— Z Borysławia donoszą nam 15. bm.: Na terenie galic. banku kredyt., w szybie wydzierżawionym "wolnikom", zginął F. Hryciów z Michatowic (pow. Drohobycz) lat 50. Zmarły pracował na powierzchni i wpadł do szybu, zając się, z powodu napadu epileptycznego, na który chronicznie cierpiał... Równocześnie w kopalni "Kompas" wydarzył się straszliwy wypadek, który rzuca światło na obchodzenie się z dynamitem, mimo surowego nakazu, by patrony dynamitowe zapalano za pomocą elektrycznej maszynki. Lejzor Koppel, pomocnik dozorcy chcąc do patronu dynamitowego, który zamarzł, zapuścić kapslę i naiwnie ogrzewał go przy ognisku w kuźni tak, iż nastąpiła eksplozya, skutkiem której odniósł bardzo ciężkie rany na rękach i brzuchu. Rannego oddano do szpitala, a wdrożone śledztwo wykaże, czy wolno było kopalni posługiwać się dynamitem w taki sposób i czy Koppel był fachowo uzdolnionym do obchodzenia się z patronami eksplodującymi?

Szlązk austryacki.

Jubileusz kapłański. W austryackiej części dyecezyi wrocławskiej obchodzić będą d. 5 lipca br. następujący księża swój 25 letni jubileusz kapłański: Ks. Ryszard Jarosz, proboszcz w Ligocie, ks. Józef Koczy, proboszcz w Zabrzegu, ks. Karol Paździora, proboszcz w Gnojniku, ks. Jan Lorenz, proboszcz w Sandhubel, ks. Antoni Stiskala, proboszcz w Skalicy, ks. dr. J. Wurscher, proboszcz w Endersdorf i ks. Ignacy Skotnica, proboszcz w Końskiej. Wymienieni księża są kolegami księcia arcybisku pa olomunieckiego dra Kohna i razem z nim wyświęceni zostali na kapłanów d. 5go lipca 1871.

Co jest handel?

(Legenda wschodnia.) Hassan sprzedawał Daktyle na ulicach damaszku, a raczej ich nie sprzedawał, bo daktyle jego były tak małe, że nikt ich kupować nie chciał.

Z bólem serca widział Hassan, że wszyscy kupowali daktyle u jego współzawodnika, bogatego Uleda, który miał kramik tuż obok na plecionce ze słomy. Albowiem na słomiankach targowano jeszcze w Damaszku, stropem zaś namiotu było niebo. Otóż Uled miał szczęście: był posiadaczem ogrodu z glebą tak urodzajną, iż rosły w niej daktyle trzy razy większe niż gdzieindziej.

Pewnego dnia przybył do Domaszku Derwisz bardzo uczony i bardzo głodny.

— Daj mi co do zjedzenia — rzekł Hassanowi — a uczynię dla ciebie to, czego żaden kalif nie byłby w stanie uczynić. Zmuszę lud do kupowania twoich daktyli, bo będą one trzy razy większe niż daktyle Uleda.

— Niestety, derwiszu — odpowiedział Hassan z westchnieniem — całuję twoje stopy, ale niebardzo wierzę w spełnienie obietnicy. Daktyle Uleda są trzy razy większe, niż zwyczajne. Ale pomimo to wejdź w progi moje i zasiądź sobie na słomiance. Skrzyżuj sobie nogi wygodnie, bądź pozdrowiony i opowiedz mi, jeśli wola twoja i łaska, w jaki sposób powiększyć daktyle i zniewolić lud do ich nabywania.

A w duchu myślał sobie Hassan: ,,Miałbyś, o derwiszu, co jeść, gdybyś był tak mądry, za jakiego chcesz uchodzić."

Ale nie powiedział tego głośno, jeno podał mu, co miał do zjedzenia, mianowicie kawał skóry z cielęcia, które kupił przed miesiącem. Mięso i kości zjadł już dawno.

A gdy derwisz nasycił żądzę swego głodu, rzekł:

— O, Hassanie, jakiej wiel kości chcesz mieć daktyle?

— Niech ci Ałłah da moc żon i moc dobytku — rzekł Hassan — chcę, aby daktyle moje były trzy razy większe od tych, które przy naj lepszych twoich chęciach stworzyć zdołasz.

— Bardzo dobrze. Widzisz tego oto tu ptaka? Przyniosłem go z sobą z Indyi, gdym świętą odbywał wędrówkę. Powiedzmy, że daktyle twoje są większe niż trzy największe daktyle razem wzięte.

— Niech ci Ałłah da pałac kalifa i setkę wielbłądów!

Ale powiedz, na co mi się przyda, jeżeli to powiem pta kowi?

— Czyń, co mówię — przerwał mu derwisz — a nie stają się rozumieć, czego nie rozumiesz.

Hassan pokłonił się trzykrotnie ptakowi i zwrócił do niego mowę. Przedewszystkiem życzył, aby mu Allah dał pióra tęczowe, potem nazwał go ,,Rokiem" (olbrzymi ptak mitologiczny). Ptak dumny był wielce z takiego powitania, albowiem nie był pobodny do ,,Roka", ale do pospolitego kruka, derwisz zaś nabył go od kupców z Sumatry, jako ptaka, dobrze obracającego językiem w dziobie.

— O, ptaku, o ,,Roku!" — mówił Hassan dalej — moje daktyle są trzy razy większe, niż trzy największe daktyle razem!

— Teraz — rzekł derwisz — czekej i chwal Allaha.

Hassan czekał cierpliwie, od czasu do czasu przypominał ptakowi, iż daktyle jego są takiej a takiej wielkości. Niebawem też ujrzał rezultat swoich zabiegów. Ptak bowiem usiadł na pobliskiem drzewie oliwkowem i krzyczeć zaczął:

— Allah! Allah! Daktyle Hassana są trzy razy większe, niż trzy największe razem wzięte!

Ptak miał głos skrzeczący, ale donośny. Ogłuszył też wszystkich w pobliżu stojących. Krzyczał przez godzinę, przez dwie, przez trzy, aż wreszcie ludzie zaczęli zwracać głowy w stronę daktyli Hassana. Ptak zaczął krzyczeć jeszcze głośniej. Jeden i drugi przypatrywał się daktylom Hassana i rzekł:

Zaprawdę, rzecz osobliwa! Czy widzicie, że daktyle Hassana są ogromne?

Na drugi dzień ludzie mówili:

— Patrzcie! patrzcie! Daktyle Hassana są jeszcze większe!

Ptak krzyczał ciągle swoje. Trzeciego dnia cały lud stał przed słomianką Hassana i kupował daktyle masami. Znawcy zaś towaru, potrząsając głowami, mówili:

— Daktyle Hassana są trzy razy większe niż trzy największe daktyle razem wzięte.

Ptak krzyczał ciągle swoje. Uled zzieleniał ze złości. Hassan zbierał kiesy złota, nabywał stada wielbłądów i żon ze trzy tuziny. Potem zbudował daszek nad swoją słomianką i osadził na nim ptaka, który ciągle krzyczał swoje.

W chwilach wolnych wielbił Hassan Allaha i obdarzał podarunkami derwisza.

Wszyscy już teraz uważali daktyle Hassana za największe, wszyscy je przepłacali, kupowali i jedli. Jeden Hassan wiedział tylko, co się święci, gdy kupował swoje daktyle u... Uleda, który teraz z bogatego poprzednio kupca, stał się dostawcą daktyli do kramiku Hassana.

Oto, co to jest handel...

ROZMAITOSCI.

Samobójstwo w kościele.

W Rzymie wydarzył się w kościele św. Piotra pierwszy wypadek samobójstwa, który przeraził zebranych w kościele pobożnych. Samobójstwa dopuścił się woźnica tramwajowy, utraciwszy miejsce. Ukląkł on przed jednym z ołtarzy, modlił się gorąco, potem wyciągnął szybko nóż z kieszeni i przerznął sobie nim żyły u szyi. Na widok krwi, lejącej się strumieniem, powstał w świątyni wielki popłoch, pozamykano drzwi i trupa wyniesiono natychmiast do zakrystyi. Kościół pozostanie zamknięty przez kilka dni i przed otwarciem będzie najprzód poświęcony.

Pomnik Chopina w Paryżu.

Komitet zajmujący się wzniesieniem tego pomnika, powierzył jego wykonanie p. Jakóbowi Froment-Meurica. Projekt przedstawia Chopina siedzącego przy fortepianie między dwiema postaciami kobiecemi przedstawiającemi Boleść i Noc. Rzeźbiarz zebrał wszelkie dokumenta, aby podobieństwo mistrza było zupełne. Pomnik z białego marmuru, ma stanąć w ślicznym parku Monceau. W ostatniej chwili zaczęło się jednak nieporozumienie między p. Froment-Meurice i komitetem, co zapewne opóźni wzniesienie pomnika.

Sienkiewicz.

W dalszym druku "Quo Vadis" nastąpi pewna przerwa. Powody jej wyjaśnia artykuł pod tytułem: "Jak Sienkiewicz pisze," zamieszczony w "Gazecie Polskiej," z którą wspólnie drukujemy utwór znakomitego powieściopisarza. Artykuł ten brzmi:

"Nieraz już o tem opowiadaliśmy. Sienkiewicz, żeby pisał, musi jednocześnie drukować. Pomysł powieści i nawet jej szczegóły ma on zawczasu gotowe w głowie, kiedy przychodzi pora wykonania, na pierwszy feljeton zdobywa się siłą woli; następnie narzuca mu obowiązek. Gdyby nie ten obowiązek napisania i oddania kartki do druku, Sienkiewicz poprawiałby ją i przerabiał bez końca. "Quo Vadis" zaczął pisać w listopadzie roku 1894, a w końcu marca roku 1895 "Gazeta Polska" miała do rozporządzenia kartkę rękopisu, wielkości jednego feljetonu. Tak on ten początek układał, przerabiał, zmieniał na inny, chwiejąc się i wahając. Gdyby zresztą nie nasze naleganie, zmieniałby go i przerabiał może do tej chwili.

"Już "Hanię" pisał Sienkiewicz do feljetonów z dnia na dzień. W ten sam sposób potem powstały trzy wielkie historyczne powieści. Tak samo było teraz przy "Quo Vadis". Ktoby chciał od niego dostać cały rękopis większej powieści, nigdyby jej nie zobaczył.

"Naturalnie przy takim sposobie pisania muszą się zdarzać pauzy. Pisarz wielki nie zawsze jest pisarzem łatwym, przeciwnie często arcydzieła powstawały pracą długich wysiłków. Ile lat Goethe pisał "Fausta?" Sienkiewicz, pisząc, pracuje. Dzieła jego nie są to fajerwerki natchnienia, lecz mozolnie wykuwane w twardej bryle talentu posągi. Pracuje nad nimi długo, powoli, w pocie czoła. Na dziele nie znać wysiłku, ale pisarz czuje go na sobie. Pracuje i doznaje znużenia. Musi wypoczywać, musi zmieniać miejsce pracy. Przy tych wypoczynkach i przejazdach następują chwilowe przerwy w druku powieści.

Żeby tylko o "Quo Vadis" mówić, zaczął tę powieść Sienkiewicz w Warszawie. Po 2ch miesiącach pisania wyjechał do Kaltenleutgeben i wtedy mieliśmy przerwę pierwszą. Z Kaltenleutgeben pojechał do Zakopanego i tam pisał dalej, przysyłając nam codziennie rękopis. Przy tym przejeździe nowa przerwa. Z Zakopanego po dwóch miesiącach, pojechał do Paryża — nowa przerwa. Potem wrócił do Zakopanego, dalej pojechał w Poznańskie, nareszcie przybył w jesieni do Warszawy. Tu pisał bez wytchnienia aż do świąt. W święta musiał odpocząć. Po wypoczynku napisał część dziesiątą. "Quo Vadis". Teraz skończywszy ją, wyjeżdża z rodziną do południowej Francyi. Zanim przyjedzie na miejsce, zanim parę kartek napisze, zanim nam je poczta przyniesie do Warszawy, upłynie dni kilkanaście, w ciągu których nie będziemy ogłaszali "Quo Vadis."

"Czy wolno mieć pretensyą do Sienkiewicza, że tak pisze, a nie inaczej? Chyba, że się nie ma ani pojęcia o twórczości artystycznej, ani szacunku dla niej. Artysta nie jest rzemieślnikiem, od którego można kupić pospiech za opłatę, sam on także nakazać go sobie nie może bez szkody dla dzieła. A kto woła na mistrza, żeby się pospieszył, bo jemu pilno, obraża sztukę i bluźni twórczości. Arcydzieł nie powinno się traktować tak, jak szwaczki traktują romanse Cock'a. Ponad ciekawość końca powieści stać się ma cześć dla dzieła talentu. Każdy rozdział "Quo Vadis" posiada tyle piękności, że kto prawdziwie kocha sztukę i rozumie ją, silniej będzie odczuwał wrażenie obrazów już poznanych od gorączkowej chęci poznania dalszych. Bo jest się czem napawać i w co wpatrywać i co podziwiać w każdej z tych scen wspaniałych i z tych klasycznie wyrzeźbionych figur. Stoi się przed niemi i patrzy się i zapomina się o poprzednich i dalszych.

"Do tych jednak czytelników, którzy nie mogą opanować ciekawości i którym pilno do końca, zwracamy się z prośbą, aby przynajmniej nie posądzali nas o rozmyślne przedłużanie druku z pobudek wydawniczych. Nigdy kartka rękopisu Sienkiewicza nie czeka na druk; przeciwnie "Gazeta" zawsze czeka na kartkę.

"Drukujemy zaraz wszystko, co Sienkiewicz napisał, ale nie zmuszamy go do pospiechu, bo rozumiemy, że sztuka nie znosi pospiechu większego nad ten, do jakiego się poczuwa artysta i że dla literatury i dla społeczeństwa lepiej jest, gdy w wolnem tempie dostaną dzieło bez skaz, niż żeby im pospiesznie rzucono lichotę. Pospiech zostawmy tym autorom, którzy zdolni są płodzić lichotę, a sami cieszmy się, że losy dały nam pisarza, który w ciągu trzech lat, a więc znowu nie tak bardzo powoli, tworzy nam po tak świetnej powieści, jak "Połanieccy", takie arcydzieło, jak "Quo Vadis". (Dz. Pozn.)

Islandya.

Wielka ta wyspa, wchodząca oddawna w skład duńskiego królestwa, świeżo otrzymała dwóch katolickich misyonarzy z Kopenhagi, gdyż Ojciec święty Leon XIII-ty pragnie wskrzeszenia misyi w odległym tym zakątku, opuszczonym od lat wielu przez katolickie apostolstwo.

Islandya czyli kraina lodów, której nazwa pochodzi od wyrazu "is" — lód i "land" — kraj, zaludnioną jest tylko na wybrzeżach. Mieszkańcy jej są luteranami. — Przed 30 laty misya duńska opuściła tę stacyę, lecz posiada tam jeszcze drewniany kościół i domek dla misyonarzy. W roku 1883 Ojcowie Jezuici Gayer i Baumgartner spędzili w Islandyi trzy miesiące.

Pierwotnie wyspa ta została zaludnioną przez Norwegczyków, którzy się przesiedlili na nią w IX stuleciu, aby uniknąć okrucieństwa swego króla Harolda Haarfagera. Byli oni wówczas poganami, lecz po zdobyciu Norwegii przez świętego Olafa (1015—1036) przyjęli katolicyzm. Gdy król duński Krystyan II wprowadził do Norwegii reformacyę Lutra, wówczas i Islandya uległa takiemuż samemu losowi, od tego zaś czasu mieszkańcy jej wyznają protestantyzm.

Obecnie liczy Islandya około 75 tysięcy mieszkańców, tworzących 150 parafij luterskich. Nabożeństwo odprawia się w taki sam sposób, jak i w całej Skandynawii, to jest polega na śpiewaniu psalmów, przełożonych na język miejscowy i odczytaniu ewangelii, przed którą wszyscy obecni odmawiają "Ojcze nasz".

W stolicy wyspy, Reykiawiku, znajduje się uniwersytet, liczący około 50 słuchaczy, którzy się tam uczą łaciny i najbardziej rozpowszechnionych europejskich języków. Z uniwersytetu tego wychodzą wszyscy pastorowie luterscy, jak również wielu ludzi świeckich pragnących otrzymać od rządu duńskiego jakikolwiek urząd na rodzinnej wyspie. Język Islandczyków, jest bardzo starożytny, a nawet posłużył jakby za podstawę dla nowożytnego duńskiego języka. Podobno, jak łacina, ma on 6 przypadków w liczbie pojedyńczej i mnogiej. Dawna poezya i literatura Islandzka jest stosunkowa dość piękna i bogata.

Główną charakterystyczną cechą mieszkańców stanowi nadzwyczajna gościnność. Każda rodzina poczytuje sobie za obowiązek przyjąć jak najuprzejmiej wszelkiego obcego przybysza, który do drzwi jej zapuka. Świątynie otwarte są dla wszystkich wyznań, a niekiedy nawet, zwlaszcza latem, służą za sypialnię dla podróżnych. Mieszkania przeważnie wyciosane w skałach, lub zbudowane u ich podnóża, dzielą się zwykle na trzy cześci. Pierwsza służy za skład rozmaitych sprzętów i narzędzi domowych, za schronienie dla podróżnych, w trzeciej zaś mieści się cała rodzina.

Zwykłe pożywienie Islandczyków stanowią ryby świeże lub suszone, oraz solona baranina. Za napój używane bywa tylko mleko. Jedynym środkiem utrzymania ludności jest rybołóstwo i hodowla owiec. W przeciągu trzech letnich miesięcy trzody pasą się swobodnie na górach i dolinach; ponieważ podczas lata nie ma wcale nocy, roślinność więc nadzwyczaj szybko się rozwija i po upływie trzech miesięcy zbierają tam z pola to, co u nas wzrasta przez pół roku. W zamian za bydło otrzymują Islandczycy rozmaite towary od kupców duńskich, posiadających monopol sprzedaży w główniejszych miejscowościach wyspy. W dzień ślubu młodzi małżokowie islandzcy stroją się bardzo bogato w łańcuchy i dyademy złote lub srebrne, wogóle jednak dość skromne wiodą życie.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy grantowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

43. Zupa z grochu zielonego z żółwiem.

Wziąć trzy żółwie wyjęte ze skorup, bez nóg i głów, oczyścić je, ugotować z włoszczyzną i solą. Pół garnca zielonego grochu zagotować, ocedzić, zalać go częścią buljonu z żółwiów i znowu gotować, póki nie będzie miękkim; po czem przetarć przez sito i rozprowadzić pozostałym z żółwiów buljonem. Trochę włoszczyzny pokrajanej drobno, podsmażyć w łyżce masła, pokroić mięso żółwie w kawałki, włożyć do zupy i zagotować. Wydając, wsypać do wazy usiekanego kopru lub pietruszki.

44. Zupa z grzybów maślna lub postna.

Kilkanaście pięknych, dużych, ususzonych borowików wypłukać, nastawić w garnku z rozmaitą włoszczyzną, parą cebul, marchwi, kilku ziarnami angielskiego pieprzu, i zalawszy wodą, gotować to wszystko, aż grzyby będą miękkie. Skoro przestygnie, sklarować kilku białkami i znowu z niemi zagotować, po czem przecedzić przez sito do wazy, gdzie posiekany kopr czy pietruszka zielona być powinny. Do tej zupy spuszczają się kluski zaparzane, albo makaron włoski, lub kaszka gęsta z drobnych krupek w kostki krajana. Można tę zupę dawać i bez masła; ale trzeba dodać do niej ugotowanych kalafiorów, lub pokrajanych szparagów. Dla odmiary robi się także i kwaskowatą: dolać do smaku z grzybów burakowego rosołu, a na wydaniu zabielić suto śmietaną. Do tej ostatniej zupy farsz z ryby, grzyby poszatkowane w paski, lub pierożki podsmażone grzybowe są najwłaściwsze.

45. Rosół z ryby z farszem.

Nastawić smak z rozmaitej włoszczyzny, niech się dobrze ugotuje. Rozkleić osóbno kwaterkę krup perłowych, rozbić je z masłem do białości, zmieszać ze smakiem, włożyć jakiej chcąc ryby; szczupaka, lina, okónia, jesiotra lub węgorza tyle kawałków, ile jest osób, niech się dobrze ugotuje. Na wydaniu wsypać do wazy posiekanej pietruszki i kopru, oraz ugotowanego i w talerzyki pokrajanego rybiego farszu.

46. Zupa z miętuzów, postna.

Miętuzy oparzyć w gorącej wodzie, ściągnąć skórę i posolić. Tymczasem nastawić smak z różnej włoszczyzny, włożyć kilka ziarn angielskiego pieprzu, skoro się zagotuje, przecedzić. Pokroić miętuza w kawałki, wątróbki również, ugotować je w smaku razem z marchwią zgrabnie uszatkowaną, lub kalafiorami i szparagami w kawałki pokrajanemi, odszumować, a wydając mieć ugotowane sago, włożyć je do wazy i zalać tą zupą.

47. Zupa Ruska (Ucha), *postna.*

Nastawić smak z różnej włoszczyzny z korzeniami, jako to, bobkowym liściem, kilku ziarnami angielskiego pieprzu, szczyptą majranu, i gotować godzinę. Włożyć przygotowaną, posoloną i pokrojoną w dzwona jakąkolwiek dużą rybę, ugotować i wydać.

48. Ucha ze sterli, postna.

Ugotować smak z różnej drobnej ryby, najlepiej z jażgarzy, z włoszczyzną, angielskim pieprzem, bobkowym liściem, przecedzić przez serwetę i wycisnąć ile możności gęstwinę. Włożyć pokrajaną i osoloną sterlę, ugotować szumując, pokroić parę cytryn w talerzyki, włożyć je do wazy i zalać wrzącą zupą, do której można wlać szklankę madery, lub innego mocnego wina.

Ta sama zupa wyborna z łososia lub jesiotrzyny.

49. Rosół z głowy jesiotra lub łososia, maślny lub postny.

Nastawić smak z włoszczyzny, posolić, skoro się wygotuje, włożyć oczyszczoną, osoloną i rozpłataną na części jesiotrzą głowę, rozgotować ją aby mięso odpadło od kości, przecedzić, włożyć łyżkę masła, zasypać ryżem lub rozklejonemi perłowemi krupami, zagotować i wydać.

Ta sama zupa smaczna i bez masła.

50. Zupa z fasoli białej (Purèe).

Pół garnca białej dojrzałej fasoli, wrzucić do wrzącej zasolonej wody; skoro będzie miękka, przetarć przez sito. Usmażyć usiekaną pietruszkę i porę w łyżce sporej masła, przetarć do przefassowanej fasoli, rozprowadzić ugotowanym osobno smakiem z włoszczyzny tak, aby zupa była zawiesista, i podać z podsmażoną z bułki grzanką.

51. Staroświecka kaszka.

Wsypać drobnych białych krupek greczannych do wrzątku i ugotować gęstawą kaszkę. Włożyć świeżego masła, wsypać trochę zielonego kopru i wybijać łyżką do białości. rozprowadzić wrzącą wodą, rozbić i podać na wazę.

52. Zupa z piwa.

Garniec lekkiego piwa zagotować, odstawić, włożyć 3 kwaterki lub więcej kwaśnej śmietany, lub 6 żółtków, trochę soli, cukru od upodobania i to wszystko mieszać na ogniu do zupełnego ogrzania; skoro się przewróci, wylać na bułkę podsmażoną lub chleb w kostki pokrojony. Można tu użyć sera świeżego pokrojonego, i na wydaniu włożyć do wazy.

Ciąg dalszy nastąpi.

Do Szan. Czytelników.

Z wydawnictwem "Biblioteki Pisarzy Polskich" wstrzymamy się do późniejszego czasu. Przedpłatę przysłało tylko kilkudziesięciu, lecz zgłosiło się kilka tysięcy takich, którzy upraszali aby im wysełać "Bibliotekę" a później zapłacą — bo obecnie wypłacają to co pozadłużali się w ubiegłych trudnych czasach. Wysełać bez pieniędzy nie możemy, wolimy zaczekać aż do pory stósowniejszej. Po później wyślemy No. 1 "Biblioteki" wszystkim abonentom Gazety na okaz o czem powiadomimy w "Gazecie Polskiej." Życzących sobie być abonentami "Biblioteki" upraszamy przysełać przedpłatę a skoro będzie kilkaset przedpłacicieli, natychmiast rozpoczniemy regularnie wydawać "Bibliotekę," zatem upraszamy tych panów czytelników, którzy pisali o zaczekanie im z przedpłatą, aby przysłali abonament a skoro przynajmniej kilkaset będzie abonentów, rozpoczniemy wydawać miesięczną "Bibliotekę."

Każdy numer „Biblioteki" składać się będzie z 128 stronic i w roku wyjdzie 1536 stronnic. Pierwszą powieścią będzie dzieło 4-tomowe pod tyt. "Ogniem i Mieczem" przez Henryka Sienkiewicza. Dzieło to sprowadzane z Europy kosztowało od 4 do 6 dolarów a w "Bibliotece Pisarzy Polskich" całe to dzieło skończy się w przeciągu 7 do 8 miesięcy. Przepłata czyli abonament "Biblioteki Pisarzy Polskich" wynosi 2 dolary na cały rok. x

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a **First Class Advertising Medium.**

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku....$2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie **Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.**

Chicago, Ills., 13 Lutego, 1896.

Armenia i jej potrzeby. Można posłać pomoc. Żywi się 40,000 ludzi.

Straszliwe historye, któremi czasopisma były przepełnione podczas ostatnich trzech miesięcy, gwałtami popełnionemi w Armenii wzruszyły serca czytelników tej gazety, lecz mało kto zna rozmiary gwałtów i nieszczęścia, jakie lud ten poniósł. Rzeź rozpoczęła się 8go października w Trebizoncie nad wybrzeżem morza Czarnego, i posuwała się do południowego krańca, jak dżuma lub wicher wszystko niszcząc, kraju zamieszkałego przez Armeńczyków, a potem, gdy gwałty zdawały posuwać się jeszcze dalej i dotykać nawet inne ludy rząd turecki wysłał żołnierzy i zapobiegł im. To samo stało się na wschodniej granicy kraju tak nawiedzonego. Wynikiem tego nieszczęścia było, że 60,000 ludzi zostało zabitych a od 300,000 do pół miliona popadło w nędzę a domy ich są opróżnione, gdyż zostały zupełnie obrabowane.

Pewna dama amerykańska, której dom także obrabowano, chociaż ona uciekła, powiada: "Nie rozumiałam nigdy przedtem wyrazu "looted." Nasz dom nie spalił się, chociaż był podpalany w trzech miejscach, lecz zabrano wszystko, co było można unieść, i wszystko znajdowało się w strasznym stanie: pierze z naszych poduszek i słoma z pod kobierców, marmeluda i miód z naszych zapasów zimowych były pomieszane na podłodze, organy nasze były wywrócone i potłuczone siekierą. Nie było można już niczego użyć. Nazajutrz po buncie nasze kółko zasiadło na podłodze, aby zjeść cokolwiek kaszy owsianej znalezionej w jednym z naszych domów, i to z talerza blaszannego. Nie mieliśmy chleba ani innej żywności, żadnego krzesła, stołu, kobierca lub pieca — wszystko zostało zabrane lub zniszczone."

Takiem jest położenie tych, których zarobiciele na chleb, zostali po większej części zabici. Wdowy i sieroty siedzą w próżnych domach, narażone na groźby, poniewieranie i nędzę w celu, aby ich zmusić do przyjęcia wiary mahometańskiej. Kwestya powstaje w sercu każdego czytelnika: "Czyż możemy w jakikolwiek sposób pomódz tym ludziom?" Na to pytanie można odpowiedzieć bez wahania się. Wysłano już $100,000, aby zostały rozdzielone przez misyonarzy znajdujących się w owym kraju. Pieniądze bywają wysełane szybko i za najmniejszym możliwym kosztem. Dziesięć centów tygodniowo, zapobiega temu, aby jedna osoba nie umierała z głodu. Pieniądze z Chicago wysela skarbnik komitetu pomocy dla Armeńczyków, E. G. Keith, prezydent "Metropolitan ban ku narodowego". Komitet ten organizuje pcmoc na całym północnym zachodzie, i czytelnicy nasi nie mogą uczynić lepiej, jak posłać do niego kontrybucye, czy to w większych lub mniejszych kwotach.

Rzadko się wydarzy w życiu człowieka, że ma sposobność ocalenia życia po racie dziesięciu centów na tydzień. Ci, którzy prześlą tę kwotę, mogą być pewni, iż utrzymują przy życiu kobietę lub dziecko, które w przeciwnym razie mogłyby umrzeć z głodu lub zimna.

D. A. Richardson, Podsekretarz,
1209, 100 Washington str.

Pieśń kaszubska z r. 1863.

Czy nie znacie bracia mili,
Kraj ten wielki, gdzie mogiły,
Jakby ziarnka, gęsto siane
Jak zagony wyorane,
Jak te gwiazdy zaiskrzone —
Groby ojców posadzone?

*

Powiedz bracie, znasz te łany?
Gdzie pług łatwo zapuszczany
Wyorywa ojców kości,
Krew przelaną dla ludzkości
Stare szable z krzywą szyją
Z krzyżem świętym i Maryą.

*

Powiedz, bracie, znasz tę ziemię
Gdzie dzisiaj moskiewskie plemię
Krwią się karmi, my pacierze
We łzach mówiąc w swej wierze;
Nie spróchniejem po kostnicach —
Młodo mrzem na szubienicach?

*

Znasz, czy nie znasz? To mów przecie —
Próżna hańba nam jest w świecie;
Znają wszyscy, każdy powie,
Że ten kraj się Polską zowie —
Gdzie za laty niedługiemi
Na grób ludziom zbraknie ziemi.

*

Krew ze łzami nasza płynie
Na Mazowszu, w Ukrainie;
Rusin płacze, Litwin stęka,
Braci z żalu serce pęka
Nad Ojczyzny niedoli,
Która jęczy w niewoli.

*

Tak w imię Boga my włościanie
Pójdźmy bronić kraj kochany.
Car za naszą pracę hula,
Nam własnego trza mieć króla —
Polaka i basta
Chrobrego lub Piasta.

*

Więc do broni wy Rodacy,
Najprzód chłopi Krakowiacy,
Wy Mazury rznijcie z góry;
Niech przepadnie Moskal bury
Co gubi Ojczyznę,
Chce wrócić pańszczyznę.

*

I z Pomorza my wieśniacy —
Wiem że pójdą Poznaniacy;
Litwin, Rusin, chłop z Mazurem
Urzniem na Moskala szturmem:
Mamy ostre kosy
Obetnim Moskalom nosy.

*

Wiem w Kaszubach chłopy, zuchy
Pójdą na te pasibrzuchy
Będziem rznąć jak tłuste wieprze
Przecież z nas to każdy chce
Bym sukin synów wygnali,
Ojczyznę odebrali!

*

Pan Czorlinski krzyknie hura!
Stoi Moskal jako chmura;
My z kosą w ręku na okopy,
Będziem rznąć tak tłuste skopy —
Jeno bracia żywo,
Rozpocznie się krwawe żniwo.

*

Polak do kosy się urodził
Aby Moskwę nią ugodził,
Ostrzem w kark na głos dobosza,
Lezie Moskal jako prosię
We krwi ubroczony
Za naród skrzywdzony.

*

Czyliż my kozackie dzieci?
Czy Polska moskiewskie śmieci?
By nami rządził Moskal jaki,
Brał na Kaukaz parobczaki?
Jak sam chciałby rządził?
Byłby czas, by zbłądził!

*

Toć w nas dusza wre ognista,
Zje pies Moskal djabłów trzysta
Za ten naród co ciemięży
Pali wioski, wiesza księży —
Znieważa ciała święte,
Na krzyżu rozpięte.

*

Boże wejrzyj na nas z nieba,
Daj zwycięztwo, bo go trzeba,
Moskal durak, ta poczwara
Hańbi naszą świętą wiarę,
I nas pasie schizmą,
Tuczy się Ojcyzną.

*

O Marya Częstochowska,
O królowa nasza polska,
Dopomóż nam do zwycięztwa
Dodaj siły, dodaj męztwa,
O wszechwładna pani,
W Tobie ufność mamy.

M. Kaszuba,
Silver Lake.

Sprawozdanie p. Helińskiego, Duluth, Minn., jesteśmy zmuszeni odłożyć do przyszłego tygodnia.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

MINNEAPOLIS, 1go Lutego, 1896 r.

Szanowny Panie!

Polacy zamieszkali w Minneapolis, a przeważnie zajmując najwybitniejszą część miasta tj. pierwszą wardę do czasu tego zostawali pod obuchem Niemców albo Irlandczyków aż do ostatnich wyborów. Widząc jednak, że Polszczyzna coraz potężniejsza i sama może się oprzeć i stawić czoło przeciwnie innej narodowości przy pomocy wspólnej, więc przy ostatnich wyborach wybrali Polaka kandydata na radcę miasta pierwszej wardy, obywatela Aleksandra Dąbrowskiego, który zwyciężając przeciwnika swego Niemca zaledwie większością dwu głosami. A to dla czego? Dla tego, że Polacy tutejsi nie trzymają się oręża polskiego, ale za błache obiecanki innym narodowościom oddają się. Przeciwnie nasz rodak radca miasta A. Dąbrowski przy dobrej myśli i ściślej łączności się Polaków razem nie 2 głosami ale 200 pokonałby był bez żadnych ceremonii, o których ani nie wspominam. Zarazem nadmieniam że radca miasta A. Dąbrowski stara się o Polaków wzorowo tak że śmiało możemy go nazwać szczerym nam Rodakiem. Przy ostatnich wyborach jak wyżej przedstawiam większością Polacy Polaka podparli, ale teraz co działają Polacy w naszej wardzie; bardzo przykro jest mówić o tem, bo na taką garstkę jaka tu osiedliła się wspólnie działając mogą coś zdziałać. Lecz to zostaje na boku bo jak zanosi się, rozdzielają się nasi rodacy na dwie części i zamiast łączności się razem, stawają jeden przeciw drugiemu, walcząc, co jest dla nas wielkim ciosem, bo zamiast spodziewać się lepszości dla nas Polaków na przyszłość, możemy się spodziewać że nasze zawody spełzną na niczem. Więc na dniu 26 stycznia dobrze myślący Polacy zwołali mityng dla założenia Klubu wszystkich Polaków pierwszej wardy dla zabezpieczenia sobie lepszej przyszłości, lecz z przyczyny intryg porozumienia się lepszego wszystkich i innych okoliczności mityng został odłożony do następnego tygodnia. Zaś druga strona naszych Rodaków, chcąc przeszkodzić pierwszym i zamiast przyłączyć się, zwołyła mityng na dzień 28 stycznia zakładając "Polski Niezależny Klub" pod nazwą "Pułaski" złożony z 50 członków. Zaś pierwsza strona ubolewając nad taką przebiegłością swych rodaków idąc pierwszym torem założyli klub na dniu 2 Lutego, pod nazwą "Polsko-Republikański Klub", do którego składu należy 136 członków z następującymi urzędnikami:

Jakób Polarczyk, Prez.
Franc. Wojtaszek, Wiceprez.
Franc. Socha, Kasyer
Ignacy Idziorek, Sekr.
Leon Brzezeński, Teofil Kozłowski, Józef Szuta, Paweł Warwa, Jan Brzezeński — Komitet wykonawczy.

WILMINGTON, Del., 2 lutego, 1896 r.

Szanowny Panie Dyniewicz!

Zwykłam nie pomijać ważnych spraw. I nie można pominąć dziś rozwijającej się parafii polskiej kościoła św. Jadwigi, zwłaszcza szkoły polskiej imienia św. Jadwigi w Wilmington, Del. O ile zauważyłam, prawie wszystkie dzieci są obeznane z zasadami religii św., którą udziela sam ks. A. Michnowski, proboszcz. Tak chłopcy jak dziewczęta których jest w mym wyższym oddziale przeszło 50, objawiają również szczerą chęć prócz nauki angielskiego poznać gruntownie język polski, oraz co najraźniejsze i tu w Ameryce dla młodzieńczego wieku — dla naszej młodzi polskiej w każdym zakątku Stan. Zjednoczonych, gdzie tylko oświata bierze swój początek. Otóż zapoznać dzieci nasze i wyuczyć doskonale "Dziejów Narodu Polskiego." I Amerykanie kochają po Bogu nade wszystko swój kraj, patryotyzm, swą rodzinną ziemię (czemu my mamy o tem zapominać); nie żałował nikt nigdy i nigdzie jeszcze jeżli poznał co święte i szlachetne, jeżli w młode serca wszczepił prócz wielkiej miłości Bożkiej, miłość rodzinnego kraju. Jest więc nadzieja że przy dobrem kierownictwie, opiece i rządach Wiel. ks. proboszcza A. Michnowskiego a moich staraniach i rozsądnem prowadzeniu szkoły, a pilności uczniów i uczeniu, praca nasza wyda i wydawać będzie z końcem każdego roku szkolnego obfite plony.

Z poważaniem i prawdziwym szacunkiem

Józefa Drożyńska,
Nauczycielka, w Wilmington, Del.

POLONIA, Wis., 4go lutego, 1896 r.

Dnia 10go bm. moja pasierbica Anastazya Jeleńska wychodzi za mąż za Józefa Wyland, z LaCrosse, LaCrosse pow., Wisconsin.

A. Sikorski.

YORKTON, 3 lutego, 1896 r.

Proszę podać do Gazety cośkolwiek o naszej kolonii polskiej w pobliżu Yorkton w Canadzie. Jeżeliby który z Rodaków chciał swój los poprawić, to niech przybędzie do nas. Wszystko co ob. Kolodziejczak pisał w przeszłym roku o tej kolonii jest prawdą. Ja sam przybyłem z Nebraski, powiatu Plate do niego i przekonałem się o prawdzie tego, co on pisał i dla tego radzę Rodakom, aby do nas przybyli. Tu można dostać farmy za darmo według upodobania każdego bliżka miasta lub w oddaleniu z lasem lub bez lasu. Płaci się tylko 10 dolarów za wymiar i zapis. Każdy, który liczy lat 18, dostanie "deed", jeżeli będzie każdego roku na swojej farmie pracował przez 6 miesięcy i zorze 30 akrów.

Byłem przez 18 lat na farmie w Nebrasce, lecz pomimo wszelkich usiłowań, nie mogłem się niczego dorobić, chociaż mieliśmy dosyć dobre lata; znam ją doskonale, wiem jakie tam panuje powietrze i jaki tam jest klimat. Tam człowiek nie miał spokoju przed agentami, którzy chcieli sprzedać to drzewko, to maszyny, to to, to owo. Tutaj żyjemy mniej więcej, jak w starym kraju; sieczemy zboże kosą i zimą młocimy zboże cepami, bo tu zimą nie ma innej pracy. Wprawdzie tacy, którzy uprawiają 200 do 400 akrow pod zboże także używają maszyn.

Owies wydał tutaj w przeszłym roku 75 do 115 buszli z akra, pszenica od 50 do 65 buszli. Jęczmień, który tu jest dwojaki — biały i czarny — wydaje od 40 do 65 buszli, ziemniaki czyli kartofle wydają 200 do 400 buszli z akra. W przeszłym roku wszystka pszenica nie dojrzała w Canadzie, gdyż panowały za wielkie ulewy, a częściowo wymarzła.

W pobliżu Winnipeg są wielkie równiny, gdzie dosyć trudno o wodę, lecz tutaj 50 mil od tego miasta mamy po części odwieczne lasy, w których rośnie brzezina, dębina, osina, świerczyna i rozmaite inne drzewo. Farmerzy, którzy przebywają od 5 do 10 lat mają po 20 do 100 sztuk bydła i to w dobrym porządku.

Co do narodowości, to jest tu najwięcej Szwedów i Niemców, dalej Węgrów czyli Madziarów i Francuzów. Polaków jest tu mało, bo tylko 5 familii. Dla tego bylibyśmy zadowolnieni, gdyby więcej Rodaków przybyło zwłaszcza, że już nigdzie nie będzie takiej sposobności, aby można grunta darmo dostać.

Duszpasterzami są tu misyonarze francuzy, którzy się dobrze opiekują nami.

Józef Sobus,
Yorkton, Assa., N. W. Terr. Canada.

(Wraz z korespondencyą od ob. J. Sobusa, otrzymaliśmy także korespondencyę od ob. Kolodziejczaka z Yorkton, który potwierdza wszystko co ob. Sobus podaje, i co w "Gazecie Polskiej" podał w przeszłym roku. Ob. Kołodziejczak prosi, aby się do niego udano, gdyby Polacy chcieli się osiedlić w Yorkton. Ktokolwiek się uda do niego piśmiennie ma przesłać 5 centów — 3 centy na znaczki pocztowe i 2 centy na papier. Adres do niego: Marcin R. Kołodziejczak, Yorkton, Assa, N. W. Terr. Canada.

ODESSA, 11/23 stycznia, 1896.

† L. † J. † C.

Szanowny i Wielce poważany Łaskawy Panie!

Przypominam się łaskawej pamięci w tym nowo zaczętym roku, i pozdrawiam i winszuję wszelką pomyślność czego WPan sobie żąda od tego nowonarodzonego w pamiątce Nativitate.

O mojej czy anonimnej sukcesyi, czy też prawej, znowu zaczęły się reklamy gazeciarskie — i tyle czasu i ekspensyi poniosłem i pozostałem jak na lodzie morskim.

Posłałem papiery o swojej genealogii do New Yorku do jakiegoś agenta p. Karola Heidendracha — ale bez pewnego adresu — to papiery posłane w jednym pakiecie odebrane — a drugi list równie rekomendowany nr. 65005—79580 i D. L. o Record nr. 12233 z nadpisem (Non-Reclame) (Unclaimed N. Y. Reg. Dist.) Co to za marzenie urojone — ogłasza niejaki p. Adolf Makarewicz biegłego rozumu i dowcipu tę sukcesyę i był w Odessie, i wyjechał — a gdzie .. on mój cioteczny brat i zdezelowany obywatel i konceptysta — wziął pieniędzy — nabrał na swe potrzeby z magazynu budynek na moje konto — i ja zapłacił i pojechał nic mi nie oświadczając o tem chociaż obiecał pisać i dotąd ani litery.

Pisałem listy do Irlandyi — do Londynu z posłaniem funtów — i co otrzymałem to posyłam na konkluzyą pańską i ponieważ gazety nasze wiele o tem admirowali to znalazło się do 30 familii Szymańskich i z nich każdy twierdził że jest spadkobiercą — ja dobrze wiem iż mój stryj będąc wielkiej erudycyi po powstaniu w 1830 r. emigrował do Ameryki z kapitałem do kopalń złotych — 1 raz pisał — lecz na nieszczęście że list był pisany po angielsku dawszy go do przetłumaczenia — pozostał stracony co będzie lat temu około 15 i więcej nie posiadałem żadnej korespondencyi od niego — Wincentego Szymańskiego — to może za ubiegły podobno 8 letni czas co Pan słyszał o tym spadku.

Jesienią chciałem sam przebywać w Ameryce — i dojechawszy do granicy Teutońskiej dziś Pruss zachorowałem i na odwołanie się jednego rodaka być u niego do wyzdrowienia przez jedną dobę przepadło 240 rubli i pozostało 100 r. już dalej nie ryzykowałem — i powróciłem do Odessy po wielkim udręczeniu — z tej sukcesyi omamiony, to mówię panu łaskawemu jak jestem były kleryk i powołany na stan kapłański — do którego zmusiła mnie nieprawda familijna z rozszarpania majątku, a w seminaryum będąc równie przebywszy 3 lata — gdzie pozostało 1 rok do wyświęcenia się — rzuciłem z powodu nieprawiedliwego postępowania Administracyi Duchownej wilczej — co mi żal czasu i kosztu i uposażeń to zamyśliwałem pojechać do Ameryki gdzie zna mnie były Biskup — dziś podobno Metropolita Amerykański JW. Hryniewiecki — ale w jakim stanie nie posiadam tylko dał mi odgłos jeden ksiądz Bolcewicz — mając takie zasady i zalety czy nie mógłbym tam być zaliczonym — na Pańskie łaskawe wsparcie przez popyt u tamtejszych księży — więcej niemam co pisać — proszę łaski o respons — jeżeli moja prośba będzie ułaskawiona.

U nas tu zima — śnieg przy 14 i 20 stopniach — stagnacya w handlu — i straszne uciemiężenie poborami cła od każdej nawet pojedyńczej sprawy i bądź przedmiotu — na równie jak w Chinach krajach barbarzyńskich, o! tempora, o! mores — naród zniewieściały — spodlony i wszystko — i wiara ojców zdeptana — kapłani chabarniki — oszukańcy i niema na nich kary — schizmie na rękę gdy narodowość i braterska miłość zginiona i zdeptana — i nowe pokolenie godzi się na wykoszenie i spalenie jak trawa polna, zatem łącząc wyrazy głębokiego szacunku mam honor pozostać prawdziwym sługą

Witalis Szymański.

Adres: Odessa — Sofiowska ulica, dom nr. 16 kwatery 7 W. S. w Rosyi.

B. Proszę o łaskawe napisanie o wszystkiem — a w długu nie pozostanę i z wiosną mogę przyjechać mając świadectwo Duchownicze gdzie byłem — na sukcesyą nic nie mogę liczyć.

Hebraizm czyli żydowstwo gra wielką rolę w handlu bo mają grosze i rozum i chytrość.

Obowiązki u nas trudne i zarobkowanie osobliwie kto zajmie się kancelistą — bo i rodakom robią trudności mieć chleb.

W Maju będzie koronacya od nowego Cara czeka ludek i lud wiele dobrodziejstw — ale trzeba ztąd peregrinować per pedes Apostolorum.

PARYŻ 9 września, 1895 r.

Szanowny Panie!

Z polecenia p. Władysława Mickiewicza, mojego przyjaciela odpisuję na pański list z 12 sierpnia.

Muszę najprzód ostrzedz że codziennie dzienniki polskie puszczają bajki o fantastycznych spadkach w Ameryce lub w Anglii, które w rzeczywistości nie istnieją. Ileż to razy miałem takie poszukiwania w interesach spadków arcymilionowych które bujna wyobraźnia dziennikarzy utworzyła.

Nie ma żadnego pisma zawierającego kapitały po zmarłych w Ameryce. Takowa książka istnieje zdaje mi się w Londynie i jest ogłoszona przez towarzystwo prywatne. Możesz się pan o nią zgłosić do S. Baranowskiego w Londynie. Adres jego

59 Lausanne Road Queens Road — Peckham S. E., London.

Załączam od siebie i od p. Wł. Mickiewicza wyrazy prawdziwej życzliwości dla rodaka Polaka choć nieznajomi.

Z uszanowaniem

Dyonizy Zaleski, Adwokat
rue de Fleurs 35, Paris (France).

†

BRENHAM, Tex., 5 Lutego, 1896.

Niniejszem oznajmiamy, że nasz ś. p. ojciec Tomasz Wesołek już nie żyje. Umarł dnia 28 Stycznia. Pogrzeb odbył się nazajutrz 29 Stycznia. Chorobą był złożony osiem tygodni; po 2 kroć świętymi sakramentami był zaopatrzony na drogę wieczności. Oby mu ta ziemia była lekką! upraszamy krewnych i znajomych o pokorne westchnienie za jego duszę. Niech odpoczywa w pokoju. W smutku pogrążone dzieci. Sieroty Franciszek i Marya, żona, Antonina, Marya, Nikodem Wesołki.

ZAMARSTYNOW, w Galicyi dnia 22 | 1 1896.

Jaśnie Wielmożny Panie Redaktorze Dobrodzieju!

Raczy mi wybaczyć Jaśnie Wielmożny pan Redaktor Dobrodziej; że ze starej części świata Europy ośmielam się wystosować do Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieja Redaktora niniejszy list z prośbą o łaskawe umieszczenie mi w Amerykańskiej gazecie inseratu następującej treści: Mężczyzna przystojny, władający ośmioma językami i posiadający stanowisko w Europie poszukuje towarzyszki życia w wieku do 60 lat z posagiem; zgłaszać się pod adresem: Karol Zawisza w Zamarstynowie koło Lwowa w Galicyi, Europa.

Równocześnie posyłam Jaśnie Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi przekazem pocztowym (Postanweisung) kwotę 3 złr. w. a. z prośbą o łaskawe umieszczenie powyższego inseratu w najbardziej renomowanej i prenumerowanej gazecie amerykańskiej polskiej lub w gazecie redagowanej w języku angielskim. Jeżeli mię Jaśnie Wielmożny Pan Dobrodziej w ten sposób z bogatą Amerykanką ożeni, wynagrodzę go sowicie.

Polecając mą prośbę łaskawym względom Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieja kreślę się z najgłębszą czcią i szacunkiem

Z wysokiem poważaniem
KAROL ZAWISZA,
w Zamarstynowie, obok Lwowa, No. 339, w Galicyi, Europe.

PREMIE
— CZYLI —
PODARUNKI
dla dobrych Abonentów
„GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1896 rok to jest do 1 Stycznia 1897 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały rok 1896-ty aż do 1-go Stycznia 1897, mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jeżeli która książka wynosi więcej niż $1.00, to abonent odciągnie sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę przyśle z prenumeratę.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

Kto nie ma w domu 1go Rocznika „Tygodnika" a życzy sobie go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż „Tygodnika". Ten pierwszy rocznik Tygodnika wysyłamy Expressem. Który z abonentów chciałby, aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40c. za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok i I-szy rocznik Tygodnika z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca.— Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od cen następnych roczników (II, IIIgo, IVgo, Vgo, VIgo, VIIgo, VIIIgo i IXgo) odchodzi jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

Jeszcze jedną znaczną korzyść przeznaczamy dla naprzód płatnych za "Gazetę Polską" na rok 1896.— Każdy abonent "Gazety Polskiej" od teraz i na cały rok 1896 ma prawo do zapisywania sobie lub dla innych w mniejszej ilości książek za pół ceny,— oprócz książek szkólnych — (dołączając do każdych 10 centów **jeden cent** na koszta przesyłki). Inni zaś nie trzymający Gazety Polskiej muszą koniecznie przysełać najmniej $5.00 a odbiorą za $10.00 książek i opłacą sami koszta przesyłki.

Kto więc chce korzystać z tej sposobności, nabyć sobie pięknych dzieł i książek a i po kilka centów od swych znajomych zarobić sprowadzając dla nich książki lub też im się przysłużyć, niech opłaci Gazetę Polską do 1 Stycznia 1897 roku i książki w małej ilości sprowadza.

Kto zapłaci za lata ubiegłe i na rok 1896 do 1 stycznia 1897 roku, niech sobie wybierze książek za każdy rok za **jednego dolara.**

Extra premie:

Kto przyśle 2 nowych abonentów może wybrać sobie książek za 50c., za 3 nowych abonentów 75c., za 4 nowych abonentów za $1.00, za 6 nowych abonentów za $1.50, za 8 abonentów za $2.00, za 10 nowych abonentów za $2.50. Przytem każdy nowy abonent dostaje swoją premię za $1.00 książek.

Urzędowe Sprawozdanie z posiedzenia polskiego Tow. Emigracyjnego.

HAZLETON, Pa., 11 Stycz., 1896.

Dnia 8 Stycznia br. odbyło się w New Yorku, w Broadway Central Hotel walne zebranie księży polskich w sprawie Domu Emigracyjnego. Posiedzenie zagaił w oznaczonym czasie Wielb. ks. B. Gramlewicz z Nanticoke, Pa. Po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zebrania, przystąpiono w pierwszym rzędzie do obrad nad sprawami porządku dziennego i uchwalono jednogłośnie zainkorporować Dom Emigracyjny pod opieką św. Józefa wedle praw Stanu New York. Inkorporatorami tegoż Domu obrano: Wiel. ks. H. Klimeckiego z Syracuse, N. Y., Wiel. ks. J. Wójcika z Buffalo, N. Y., Wiel. ks. J. Strzeleckiego z New Yorku, Wiel. ks. Dr. M. Barabasza z Baltimore, Md. i p. Jana Patrzykowskiego z Buffalo, N. Y. Powyżej wspomniany komitet bezzwłocznie poczyni kroki w celu inkorporowania Towarzystwa Emigracyjnego.

Następnie przystąpiono do obrad nad drugim punktem porządku dziennego, a mianowicie oboru stałego kapelana. Po odczytaniu niektórych ofert wybrano kapelanem Wiel. ks. J. Gulcza z Elmira, N. Y., z pensyą $1000 rocznie. Kapelan utrzymywać się będzie z własnych funduszów, a siedzibą jego ma być miasto New York.

Dalej przyjęto w zarysie zredagowaną konstytucyą z niektóremi poprawkami. Opracowaniem konstytucyi zajmie się w tym celu obrany komitet redakcyjny, składający się z Wiel. ks. Dr. M. Barabasza z Baltimore, Md. i Wiel. ks. P. Basińskiego z Salamanca, N. Y. Po opracowaniu konstytucyi takowa oddaną będzie do druku i rozesłaną wszystkim członkom Tow. Emigracyjnego: Równocześnie obrano "Polaka w Ameryce", "Polonię Baltimorską" i "Wiarę i Ojczyznę" urządowymi organami Domu Emigracylnego. — Wszelkie sprawy, dotyczące domu opieki nad emigrantami, ogłaszane będą oficyalnie w powyżej wspomnianych pismach.

Aby ułatwić wstęp do Towarzystwa szerszym kołom społeczeństwa naszego i przez to samo przyczynić się do rozwoju tej tak bardzo naglącej i pożytecznej instytucvi, uchwalono jednogłośnie od mniej zamożnych członków pobierać $2.00 składki miesięcznej. Wielce jednak pożądaną jest rzeczą, aby zamożniejsi członkowie Towarzystwa opieki nad emigrantami składkę $25.00 złożyli z góry.

Nowo wstępujący członek powinien zgłosić się do sekretarza, lub też do Wiel. ks. proboszcza odnośnej parafii, a ten kandydaturę jego przedstawi zarządowi.

Ponieważ wedle konstytucyi walne zebranie odbywać się ma raz do roku w miejscu i czasie oznaczonym na poprzedniem walnem zebraniu, przeto na wniosek Wiel. ks. dziekana Pitassa uchwalono jednogłośnie zwołać przyszłe walne zebranie w miesiącu Sierpniu 1896 w mieście Buffalo, N. Y.

Wedle uchwał, zarząd Towarzystwa dzieli się na dwa oddziały; nadzorczy i opiekuńczy. Ten ostatni składa się z pięciu członków tj. trzech duchownych i dwóch świeckich. Ze względu na tę okoliczność, że Tow. opieki nad emigrantami liczy dotychczas dopiero jednego członka świeckiego, przeto w skład zarządu opiekuńczego wchodzą na ten rok sami tylko duchowni, a mianowicie: Wiel. ks. Jan Strzelecki, New York, Wiel. ks. L. Wysiecki, Brooklyn, N. Y., Wiel. ks. Józef Fyda, Newton, N. Y., Wiel. ks. B. Kwiatkowski, Jersey City, N. J. i Wiel. ks. Maryan Kopytkiewicz, Philadelphia, Pa.

Zarząd nadzorczy obrano jak następuje: Wiel. ks. B. Gramlewicz z Nanticoke, Pa., prezydent. — Wiel. ks. T. Klonowski z Wilkesbarre, Pa., wiceprezydent. — Wiel. ks. dziekan J. Pitass z Buffalo, N. Y., kasyer. — Wiel. ks. Jakób Wójcik z Buffalo, N. Y., sekretarz finansowy. — Wiel. ks. B. Dembiński, z Hazleton, Pa., sekr. prot.

Wszelkie korespondencye w sprawach finansowych Domu Emigr. muszą być nadsyłane na ręce sekretarza finansowego, Wiel. ks. Jakóba Wójcika w Buffalo, N. Y. Przekazy pieniężne wystawione być powinny na Wiel. ks. dziek. J. Pitassa z Buffalo, N. Y., kasyera Domu Emigr. W wszelkich zaś innych sprawach, dotyczących Domu Emigr., uprasza się odnosić do Wiel. ks. B. Dembińskiego w Hazleton, Pa., sekr. prot.

Ponieważ warunki, podane przez firmę Missler & Krimmert poprzednio w ich ofercie, zostały przez tych panów na niekorzyść Domu Emigr. zmienione, przeto polecono zarządowi nie zrywać od razu pertraktacyi z tą firmą, lecz postarać się o uzyskanie przystępniejszych warunków dla Domu Emigr., gdyby zaś uzyskanie takowych było niemożliwem, polecono zarządowi zająć się wyszukaniem innego odpowiedniego budynku na Dom Emigracyjny.

Na zakończenie zebrani Wielebni księża zastanawiali sie nad projektem zwołania polsko katolickiego kongresu. Wszyscy jak jeden mąż zgodzili się na to, że polsko-katolicki kongres jest koniecznie potrzebnym i zobowiązali się jednogłośnie popierać wszelkiemi siłami ten projekt. Polecono również komitetowi redakcyjnemu opracować rezolucyę w tej mierze i takową ogłosić w urzędowych organach Domu Emigracyjnego.

KS. B. DEMBINSKI, sekretarz.

Hazleton, Pa., 13 Stycznia 1896 r.

Spis członków, którzy bądź to osobiście na walnem zebraniu bądź to pisemnie przyrzekli nieść pomoc biednym przybywającym do Ameryki rodakom:

Wiel. ks. dz. Jan Pitass, Buffalo, N. J.
" A. Zychowicz, Glen Lyon, Pa.
" B. Kwiatowski, Jersey City, N. J.
" J. Chalcarz, Mill Creck, Pa.
" A. Jaworski, Pittsburg, Pa.
" H. Klimecki, Syracuse, N. Y.
" A. Ignasiak, Erie, Pa.
" St. ymanowski, Perth Amboy.
" I. Górzyński, Natrona, Pa.
" A. Dworzak, Williamsbridge, N. Y.
" M. Tarnowski, Philadelphia, Pa.
" Miecz. Kopytkiewicz, "
" Maryan Kopytkiewicz, "
" Barański, Camden, N. J.
" W. Małusecki, Reading, Pa.
" J. Złotorzyński, Pittston, Pa.
" R. Aust, Scranton, Pa.
" Fr. Hodur, Nanticoke, Pa.
" B. Gramlewicz, Nanticoke, Pa.
" A. Lipinski, " "
" T. Klonowski, Wilkesbarre, Pa.
" Br. Iwanowski, Priceburg, Pa.
" J. Gulcz, Elmira, N. Y.
" Siedlecki, Blossburg, Pa.
" Jan Orłowski, Duryea, Pa.
" B. Dembiński, Hazleton, Pa.
" Maszotas, Freeland, Pa.
" Jan Strzelecki, N. Y.
" Leon Wysiecki, Brooklyn, N. Y.
" Józef Fyda, Newton, N. Y.
" P. Basiński, Salamanca, N. Y.
" Dr. M. Barabasz, Baltimore, Md.
" Jakób Wójcik, Buffalo, N. Y.
" Bol. Puchalski, Brooklyn, N. Y.
" Dr. B. M. Skulik, Brighton, Iowa.
Pan Jan Patrzykowski, Buffalo, N. Y.

ASHLAND, Wis., 7-go lut. 1896.

Szan. Redaktorze "Gaz. Polskiej"!

Jestem upoważniona od Tow. Oświaty Imienia Adama Mickiewicza, aby donieść naszej publiczności i zgromadzeniu naszemu.

Posiedzenie Tow. odbyło się d. 5 lutego w hali św. Agnieszki. Posiedzenie otworzył i zagaił w krótkich słowach prezydent Michał Czekaj. Po przeczytaniu protokółu prez. powołał na estradę p. F. Pinachowskiego, reprezentanta wydziału oświaty, który przedstawił cele i działalność wydziału oświaty. Następnie prezydent powołał na estradę p. Dr. A. Wadzińskiego jako mówcę. Mówca w rzewnych słowach przedstawił rok 1863, mówiąc, żeby nasz naród zajmował się więcej oświatą, czyżby nasza ludność nie garnęła się liczniej w szeregi powstańców? Gdybyśmy byli więcej oświeceni, toby bracia nasi nie pałali taką nienawiścią jeden ku drugiemu. Następnym mówcą był reprezentant wydziału oświaty A. F. Pinachowski, którego mowa tyczyła się miłości ojczyzny, mówiąc — miłość ojczyzny jest dla Polaka bóstwem na ziemi, ona całą duszę jego przenika. Zarazem mówił, że naszym celem jest rozszerzać oświatę, gdyż w ogóle na oświacie zbywa nam, dalej —jeżeli ulegniemy wynarodowieniu, będziemy mogli uczęszczać do kościołów irlandzkich, a na wstyd i hańbę zasłużymy sobie, jeżeli pozwolimy siebie lub dzieci nasze wynarodowić. Nigdy nie wątpmy, że naród polski już zaginął, choć jego ojczyzna rozszarpana. Następnie zajęto się obraniem zarządu, który się składa z następujących członków:

A. F. Pinachowski, prez. wydziału oświaty; Michał Czekaj, prez.; Jakób Kąkol, wice-prezydent 1szy; Anna Szopińska, wice-prezydentka 2ga; Anastazya Laskowska, sekret. protokułowa; M. J. Kurzewski, sekr. finan; Jakób Printz, odźwierny; Józef Printz, bibliotekarz.

Następnie wybrano kilka komitetów jako i komitet teatralny, któryby się zajął odegraniem sztuki amatorskiej na korzyść biblioteki naszej. Przyszłe przedstawienie będzie na początku marca. Posiedzenie zostało zakończone.

Miłość i pozdrowienie

A. L., Sekr. prot.
1318 S. N. Clair Str.,
Ashland, Wis.

Z Anzonia, Conn.

W Ansonia kanale, po za rękodzielnią Gardnera, znaleziono w tych dniach ciało Jakóba Gaidez, który zaginął 9 go listopada 1895. Spostrzegła trupa żona Charles'a Johnson, gdy wracała po małym mostku z kościoła. Ciało leżało 3 stopy od brzegu Człowiek ten nazywał się właśnie Imryk Gajdosz.

ODEZWA

od polskiego towarzystwa emigracyjnego do Szan. Braci Polaków, Wielebnych Kapłanów, Prezyd. Towarzystw, Redaktorów pism polskich i wszystkich ludzi dobrej woli naszego Narodu.

Wiadomo jest naszym Szanown. Współrodakom, ile nędzy i biedy dla braków materyalnych, a więcej nieznajomości języka i stósunków tutejszych, muszą ucierpieć nasi współbracia przybywający do Ameryki. Ustanowienie opieki nad emigrantami naszej narodowości było koniecznem. Dla tego kapłani nasi nie szczędzili zachodów i wydatków w urządzanych zjazdach, aby podobną instytucyę powołać do życia i założyć podwaliny do jej dalszego bytu. Złożyli więc swoje początkowe ofiary i krzątają się nadal o zapewnienie powodzenia. Komitet przeznaczony do inkorporacyi wypełnił swoje zadanie. Inkorporacya podług prawa Stanu New York załatwiona. Towarzystwo pod opieką św. Józefa zostało powołane do życia, a chodzi obecnie o urządzenie domu, nabycie potrzebnych sprzętów, odpowiednią pościel i o niezbędne wydatki przy takim zakładzie.

Jako Komitet urządzający w imieniu Polonii naszej mamy zaszczyt odezwać się do Was Szan. Współrodacy, abyście datkiem pieniężnym zachody nasze poparli. Spodziewamy się, że hasło:

"Czyń każdy, co kto może,
Co radzi duch Boży,
A całość sama się złoży",

zostanie przyjęte przez współziomków i każdy pospieszy z datkiem na podniesienie, utrzymanie i utrwalenie Domu Emigracyjnego, dla chwały naszego Narodu w Ameryce.

Z uszanowaniem

Ks. B. Gramlewicz, prez.
Ks. B. Dembiński, sekr.

Stan kasy

Towarzystwa św. Józefa Opieki nad Emigrantami za miesiąc Styczeń 1896 r.

Ks. Bolesław Kwiatkowski	$12.00
Ks. M. Barabasz	5.00
Ks. L. Wysiecki	5.00
Ks. J. Strzelecki	5.00
Ks. T. Klonowski	169.53
Ks. P. Basiński	5.00
Ks. Jan Patrzykowski	12.00
Ks. Mieczysław Kopytkiewicz	10.00
Ks. Maryan Kopytkiewicz	10.00
Ks. M. Tarnowski	10.00
Ks. Hieronim Klimecki	5.00
Ks. J. Orłowski	5.00
Ks. J. Dworzak	5.00
Ks. J. Pitass	10.00
Ks. B. Gramlewicz	5.00
Ks. Br. Dembiński	5.00
Ks. M. Tarnowski	2.00
Ks. Maryan Kopytkiewicz.	2.00
Pani W. Słomińska	25.00
Ks. Ignasiak	25.00
Ks. B. Gramlewicz	25.00
Ks. Antoni Lipiński	10.00
Parafia Przemienienia Pańsk. z obchodu	16.01
Ks. W. Świnarski	5.00
Pan Józef Stroka	25.00
Tow. św. Stanisława z Erie, Pa.	20.00
Ks. Fyda	9.00
Razem	$432.54

PRZYPISEK. Każdą ofiarę kwituję natychmiast listownie, a oprócz tego ogłaszać będę sprawozdanie co miesiąc z prośbą, aby wszystkie gazety to sprawozdanie powtórzyły.

Ks. J. Wójcik.

AMERYKA.

Prezydent Cleveland o pożyczce ludowej.

New York, 6go lutego. "Evening Post" ogłasza rozmowę z Clevelandem pod względem wydania "bonds", w której tenże powiada.

"Według informacyi, jakie otrzymałem z różnych źródeł prywatnych, jestem przekonany, że wskutek teraźniejszego kroku będzie nadchodziło więcej mniejszych sum w złocie, niż to się z początku zdawało. Małe banki w kraju np. takie, które kupują złoto dla swych kostumerów, podały swe oferty za pośrednictwem ich nowoyorskich i bostońskich korespondentów, wskutek czego pożyczka zdaje się pochodzić z wielkich zakładów finansowych, chociaż istotnie pochodzi z rąk mniejszych kapitalistów."

Pytany o kontrakt zawarty w lutym 1895 z syndykatem złota, odpowiedział prezydent, że nigdy nie miał wątpić o rozsądku zawarcia owego kontraktu pod wtenczas istniejącemi warunkami.

"Ów kontrakt", dodał, "pomógł nam w chwili, gdy odłożenie go na 48 godzin, byłoby mogło dla nas być bardzo krytycznem. Jednakowoż zgadzam się z niektóremi protestami, podniesionemi przeciw umieszczaniu w ten sposób pożyczki. Różnica pomiędzy ceną otrzymaną przez syndykat, a podaną na bursie, może być użytą przez lud za dowód, że nie opłacilo się obliczyć kosztów, jakie syndykat miał, aby umieścić pożyczkę.

Chętnie byłbym widział, aby teraźniejsza pożyczka była w większym stopniu pożyczką ludową, niż to się na pierwszy widok zdaje, lecz uczyniliśmy wszystko, co tylko mogliśmy. Ludzie, którzy mają małe oszczędności w złocie, nie są przyzwyczajeni prowadzić "business" na tej podstawie, na której te "bonds" zostały wydane. Nie są przyzwyczajeni do premii i formalności podania ofert. Gdybyśmy im byli dali 3procentowe złote "bonds a par", toby się była okazała wielka część tego złota; lecz jedyne "bonds", jakie nam prawo pozwala sprzedać, muszą być sprzedawane znacznie "nad par", aby czystą ratę procentową módz utrzymać w odpowiednich granicach.

Śmierć pustelnika.

Argyle, N. Y., 5 lutego. Thomas Driscoll, pustelnik z Argyle, umarł w zakładzie dla starców, licząc lat 104.

Urodził się w powiecie Cook, w Irlandyi i przybył do Ameryki, licząc lat 35. Około 65 lat temu cofnął się ze świata i żył jako pustelnik i nikt nie mógł go zniewolić do porzucenia tego życia; od lat 40 mieszkał w małej chacie w pobliżu granicy Stanu; dopiero kilka tygodni temu zdołano go nakłonić, aby zamieszkał w zakładzie przytułku dla starców; wtenczas to po pierwszy i ostatni raz w swem życiu jechał pociągiem kolejowym.

Gwoździe drutowe.

Z Pittsburga donoszą, że stowarzyszenie fabrykantów gwoździ drutowych ponownie wydało cyrkularz donoszący, że cena 100 funtów takich gwoździ znowu została podwyższona o 15c. Cena więc poskoczyła z $2.25 na $2.50; jest to najwyższa cena, jaką od wielu lat żądano za gwoździe drutowe. Rok temu kosztowały 85c. za 100 funtów.

Dziarska kobieta.

W pobliżu Wilkesbarre, Pa., została rażona paraliżem 105 lat licząca pani Reidy, który ją ubezwładnił na kilka godzin; nazajutrz jednakże pilnowała już znowu swego gospodarstwa. Ojciec pani Reidy brał udział w bitwie i rzezi w Wyoming w dniu 3 lipca 1778 r. i został przez strzałę ciężko raniony. Matka staruszki pochodziła z familii, która na słynnym statku "Mayflower" przybyła do Ameryki.

Ksiądz podpalaczem.

Rochester, N. Y., 5go lutego. Po czterogodzinnem debatowaniu "jury" w sprawie ks. Fitzgeralda uznała, że jest winnym podpalania w drugim stopniu.

Osmnaście lat temu ks. Fitzgerald objął kierownictwo kolepium św. Krzyża w Charlotte. Począł spekulować w własności realnej. Od kilku lat stan jego finansowy stawał się coraz gorszym.

Kilka budynków należących do niego spaliło się. Dnia 17 czerwca spłonęła szkoła prowincyonalna. Była zabezpieczoną na $6500, chociaż była wartą tylko $3000. John Cronin, sługa księdza, został aresztowany, uznany winnym podpalenia w 3 cim stopniu i skazany na rok więzienia.

Nastąpił proces Fitzgeralda, który okazał, że ksiądz był głównym winowajcą.

Dziwny wypadek na cmentarzu.

Alma, Mich., 5go lutego. Dziwny wypadek wydarzył się dzisiaj na Wright cmentarzu, położonym na południe tutejszej miejscowości. Wpuszczono właśnie zwloki pewnej niewiasty do grobu, gdy karawaniarz począł wydobywać linę użytą do spuszczania trumny. Musiał stanąć jedną nogą po jednej a drugą po drugiej stronie grobu i aby mieć więcej siły, schwycił się jedną ręką nagrobka, znajdującego się po drugiej stronie grobu. Nagrobek nie musiai mieć dobrej podstawy, gdyż niespodzianie nagrobek i karawaniarz wpadli do otwartego grobu. Wieko trumny zostało potrzaskane i twarz umarlej kobiety strasźliwie pokaleczona.

Zawalenie się dwóch domów.

Brooklyn, N. Y., 6 lutego. Wskutek zawalenia się 3piętrowego ceglanego domu na 3th ave., zostało dzisiaj 2ch ludzi zabitych i dwóch ranionych. Policya już rok temu oświadczyła, że budynek nie jest bezpiecznym. Należał do "H. W. Jones Manufacturing Co." Dwa górne piętra były opróżnione, a w "basemencie" miał John Quigley bednarnię. Quigley miał zwyczajnie 10-ciu robotników, lecz dzisiaj przybyło ich tylko trzech. Quigley i robotnik S. Leaman zostali wskutek zawalenia się domu zabici, podczas gdy Mike Mulcahy został niebezpiecznie, a Daniel Meehan lekko pokaleczonym.

W Bensonhurst został budujący się, półtrzecia piętra mający dom drewniany wywalony przez wicher. Szczęściem nikt nie pracował przy nim w tej chwili. W różnych częściach miasta zostały domy pozbawione dachów i wiele drzew zostało wykorzenionych. Z budynku Stanów Zjednoczonych wicher zerwał flagę. Wskutek ulewy zostały prawie wszystkie sklepy zalane wodą.

Załamanie się mostu.

Springfield, Mass., 6go lutego. Z Hartford, Conn., donoszą, że niedaleko od miejscowości Bristol utraciło dzisiaj 6 ludzi życie, podczas gdy 9 innych uratowano z wielką biedą z lodowatych fal rzeki Pequeboc. Nad rzeką wybudowano nowy most, po którym idzie tor New England kolei i robotnicy byli właśnie zatrudnieni usuwaniem szyn i belek ze starego mostu, gdy ten niespodzianie się załamał i z wielkim łoskotem, wpadł do rzeki. Dwóch czy trzech zdołało się dostać do brzegu, zkąd zaczęli ratować swych towarzyszy. O godzinie 11 tej było 9 ocalonych; wydobyto także trupa, lecz niewiadomo, co się stało z innymi w liczbie pięciu.

Obrabowali go o $4700.

Traverse City, Mich., 6 lutego. W. H. Moyer, tutejszy agent dla pewnego fabrykanta cygar, pracował wczoraj wieczorem w swem biurze, gdy przybyło do niego dwóch złodziei, którzy z rewolwerami w rękach zmusili go do otworzenia szafy, z której zabrali $4700, poczem mu zatkali usta i przywiązali do krzesła, poczem się ulotnili. Związanego Moyer'a odkryto dopiera dzisiaj rano.

Polacy i Słowacy.

Whiting, Ind., 6 lutego. Słowacy i Polacy pobili się dzisiaj po południu w lokalu Józefa Maowitka. Trzech zostało zabitych i dwóch niebezpiecznie ranionych. Było jeszcze więcej rannych, lecz uszkodzenia nie były takiemi, aby potrzeba było przywołać lekarza.

Pomiędzy Słowakami i Polakami pracującymi dla Standard Oil Co panowała już dawno nienawiść rasowa.

Zabitymi zostali: Szczepan Mucha, serce przestrzelone kulą z tyłu; Mokin Jan otrzymał postrzał w piersi — umarł w 3 godziny potem; Szanjo Emery otrzymał ranę od kuli nad lewem okiem— umarł natychmiast.

Ranionymi zostali: Jakób Gladstone z pn. 397 So. May ul., Chicago—postrzał w piersi — umrze prawdopodobnie; Thomas Jan, foreman u Standard Oil Co., raniony w prawy bok—umrze.

Wogóle padło 20 wystrzałów; oprócz tego używano noży. Przez godzinę przed bójką salon był napełniony Słowakami i Polakami, pracującymi dla Standard Oil Co. a mieszkającymi w części miasta zwanej Oklahoma.

Około godziny 2-giej przechodziło obok lokalu dwóch Słowaków, którzy dla żartu strzelili przez okno. Weszli potem do saloonu, lecz właściciel wyrzucił ich za drzwi. To rozgniewało obecnych, którzy po niszczyć chcieli wszystko, co się w saloonie znajdowało. Maowitek schwyciwszy za rewolwer, wypędził ich.

W kilku minutach zebrało się około 200 ludzi, którzy bombardowali saloon cegłami, kamieniami i zmarzłą ziemią. Maowtiek począł strzelać i odpędził ich tak, że miał czas nabić znów rewolwer. Lecz tłum powrócił i powybijał okna i drzwi. Właściciel zastrzelił 2ch i cofnął się na schody, prowadzące do izb sypialnych, znajdujących się u góry. Tłuszcza tymczasem potłukła wszystko, co się w saloonie znajdowało, poczem chciano go powiesić. Maowitek udał się do jednej z izb, aby znów nabić rewolwer; żona strzelała do tych, którzy się znajdowali na dole. Miała podobno ranić 6 ludzi.

Tymczasem nadeszła policya, przeciw której tłum się zwrócił, jednakże udało jej się aresztować 6 z ludzi. Maowitek zaś i jego żona zostali odstawieni do Hammond. Saloon ich zaś został zamknięty.

Jacob Gladstone, komis wojażer z Chicago był właśnie w saloonie, chcąc sprzedać właścicielowi kilka pudeł cygar. Chciał ubiedz, lecz otrzymal kulę w piersi. Jeżeli wyzdrowieje, to będzie mógł to zawdzięczyć blaszanemu pudełku od zapałek, które wstrzymało cokolwiek pęd kuli.

Dla Standard Oil Co. pracuje 1700 ludzi, którzy mieszkają w sąsiednich miejscowościach Hammond, Irondale, South Chicago, Robey i Whiting. Władze obawiają się dalszych rozruchów.

Stan Utah.

Chociaż już w 16 i 17-tem stuleciu pojedynczy pionierzy dotarli do wtenczas jeszcze nie gościnnych okolic teraźniejszego Stanu Utah, to byli to jednakże ze Stanów Zjednoczonych wypędzeni mormoni pod ich wodzem Brigham'em Young, którzy się nasamprzód stale osiedlili w roku 1847 u stoków gór Wahsatsh, gdzie teraz się znajduje kwitnące miasto Salt Lake City. Pierwszy oddział mormońskich osadników składał się z 1653 osób, lecz od roku do roku przybywało ich coraz więcej, aż nareszcie mała liczba religijnych zapaleńców wyrosła na potężną gminę. W roku 1848 Meksyk odstąpił Stanom Zjednoczonym Utah, które stało się w r. 1850 terytoryum, do którego wtenczas należały jeszcze części teraźniejszych Stanów Nevada, Colorado i Wyoming. Po kilkn latach powstał wielki spór pomiędzy mormonami i urzędnikami Stanów Zjednoczonych, który nabrał takich rozmiarów, że ci ostatni w r. 1857 ubiegli przed buntowniczemi mormonami i rząd Stanów Zjednoczonych widział się zmuszonym wysłać znaczny oddział wojska do Utah, aby znów podbić buntowników. Przeszło 30,000 mormonów ubiegło w r. 1858 przed karabinami i armatami wojska Stanów Zjednoczonych do południowego Utah w zamiarze osiedlenia się w Sonora, lecz gubernator Cumming udał się za nimi i zniewolił ich do powrotu. Przez kilka lat było jeszcze potrzeba utrzymywać w Salt Lake City i okolicy kilka pułków wojska. Ludność mormońska pomnażała się bardzo szybko, zwłaszcza, że przybywało wielu prozelitów z Anglii, Niemiec i Skandynawii, lecz musieli się wyrzec dogmatu ich religii, zezwalającego na wielożeństwo; już w roku 1882 zostało przez prawo Edmunds'a odjęte wielożeńcom prawo głosowania i inne prawa obywatelskie a na mocy Edmunds-Tucker prawa w roku 1887 skonfiskowano wszelką własność kościelna mormonów, z wyjątkiem kilku świątyń i mieszkań kapłanów, a pieniądze za takowe otrzymane, zostały przeznaczone dla funduszu szkolnego. W nowej konstytucyi stanowej jest wielożeństwo zakazane pod surowemi karami.

Nazwa Utah pochodzi z języka indyańskiego i oznacza "ognisko na szczycie góry". Mormoni nazwali miasto "Deseret" czyli "pszczoła miodowa". Herb Stanu Utah przedstawia staroświecki ul w kszrałcie ostrokręgu, na podstawie otoczonej kwiatami, na około których roją się pszczoły. Herb ten ma przedstawiać pilność ludności.

Ludność Stanu wynosi około 300,000 głów, a samo miasto Salt Lake City liczy 60,000 ludności. Gubernatorami teraźniejszego Stanu Utah byli: Brigham Young od r. 1850—54; E. J. Steptoe 1854—57; Alfred Cumming 1857—61; J. W. Dawson 1861; Stephen S. Harding 1861—64; Jas. D. Doty 1864—65; Chas. Durkee 1865—69; J. Wilson Shaffer 1869—71, Geo L. Woods 1871—73; Samuel B. Axtell 1873—75; Geo. W. Emery 1875—79; Eli H. Murray 1879—86; Caleb W. West 1886—89; Arthur C. Thomas 1889—93; C. W. West 1893—96.

Położenie Stanu Utah jest nader romantycznem i malowniczem. Przeciętna wysokość wynosi 6100 stóp nad poziomem morza, lecz przeszło 5000 mil kwadratowych leżą 9000 stóp nad poziomem morza. Ogromne, śniegiem pokryte góry Wahsatch wchodzi z północy do Stanu i ciągnie się na południe, aż na południowy wschód od Salt Lake City dochodzi do wysokości 12,000 stóp. Jedną z największych gór jest Nebo, 11,680 stóp wysoka, położona na południe od jeziora Utah. Wahsatch góry są bogate w malownicze otchłanie i dziko romantyczne pejsaże. Góry Uintah ciągną się na wschód od łańcucha Wahsatch, w długości 150 mil i mają szczyty dochodzące do 14,000 stóp wysokości. Od łańcucha gór Uintah ciągną się dwie wyżyny neszące dziwne nazwy: "Book Cliffs" i "Azura Cliffs" i podobne nazwy mają kopalnie srebra, w pobliżu Ogden. Najlepszą jest jednakże kopalnia w Wahsatch wzgórzach w pobliżu Ogden.

Co się tyczy dotychczasowego zarządu terytoryalnego teraz państwowego, to zostali byli gubernatorowie Stanu zamianowani przez prezydenta. W r. 1850 wybrani gospodarzami kraju, ustanowili, że "godłem" będzie "pszczoła". Herb Stanu Utah przedstawia starożytny ul, stojący na podstawie, na około której krążą rozliczne roje pszczół.

Ludność Stanu liczy 300,000 głów. W roku 1850 została uorganizowana milicya pod nazwą Nauvo Legion, składająca się z pułku konnicy i pułku piechoty z kilku kompaniami artyleryi. W r. 1870, gdy milicya liczyła 13,000 głów, zakazał gubernator Shaffer rewię tej legii, a rok później zostało stowarzyszenie rozwiązane przez władze Stanów Zjednoczonych. Więzienie Stanu leży w pobliżu Salt Lake City, szkoła reformowa w Ogden, zakład dla obłąkanych w pobliżu Provo.

W pobliżu Salt Lake City znajduje się zresztą szkoła informacyjna dla kobiet, które zostały "na suchem" przy zniesieniu wielożeństwa.

Zawiadownictwo szkołami leżało poprzednio zupełnie w rękach mormonów, którzy, gdy nastało znane "Edmunds prawo", poczęli urządzać swe własne kościoły i szkoły. Uniwersytet w Deseret istnieje od r. 1850. Jest to szkoła wyższa i normalna. "Brigham Young College" zostało założone w r. 1878. W Ogden znajduje się dobra szkoła wojskowa.

Wielkie jezioro słone zniżyło się w przebiegu wieków przez wyparowanie. W wodzie znajduje się jeszcze od 13·8 do 23·4 procent soli.

Na wybrzeżu znajduje się w pobliżu Salt Lake City słynna kąpielnia "Garfield Beach", którą pilnie odwiedzają mieszkańcy "slonego miasta" i okolic. Jazda trwa pół godziny. Kilka lat temu ukończona świątynia, czyli też tak nazwany "Tabernacle", uniwersytet, stary "Beehive-House" z bramą, nad którą się unosi orzeł, są najlepszemi widokami, jakie przedstawia Salt Lake City. Ogden, druga miejscowość w Utah, liczy 18,000 mieszkańców i posiada znaczną liczbę ludzi przemysłowych.

Hiszpania i jej wojna.

Najlepszą pomocą dla sprawy kubańskiej jest brak pieniędzy w skarbcu hiszpańskim. Koszt wojny kubańskiej oszacowano na $4,000,000 miesięcznie. Teraźniejszy dług Hiszpanii wynosi 6,000,000,000 pesetas (około $1,200,000,000) wskutek czego nikt nie chce Hiszpanii użyczyć dalszej pożyczki. Istotnie, stan hiszpańskiego skarbu jest tak nędznym, że rząd od r. 1870 nie wydaje raportu o narodowych dochodach i wydatkach. W czasie pokoju deficyt wynosił od 47,046,428 pesetas w r. 1893 do 122,450,636 pesetas w r. 1888. Parlament hiszpański nie potwierdza publicznego sprawozdania już od r. 1867.

Taki ciężar długu, który coraz bardziej wzrasta przyczynia się do tego, że Hiszpania nie jest w stanie pożyczyć pieniędzy dla prowadzenia kosztownej jej wojny z Kubą. O dalszem upodatkowaniu ludności też nie ma mowy, gdyż Hiszpanie są już za nadto nawet upodatkowani. Wojna faktycznie zapobiegła dochodom, jakie Hiszpania miała z Kuby. Nie ma żadnego innego kraju w Europie, któryby się znajdował w tak nędznem finansowem położeniu, jak właśnie Hiszpania i żaden kraj też nie cierpi tak wskutek ubóstwa jak Hiszpania.

Niepodległość Kuby zdaje się być zapewnioną jeżeli powstańcy będą mogli walczyć rok lub dwa dłużej.

Kreta.

Do okolic, w których zwykle nigdy nie panuje spokój należy także wyspa Kreta. Niezależnie usposobieni i gorącą krew mający wyspiarze stoją zawsze w rozprzężonym stósunku do ich tureckich panów, i jeżeli ten stósunek raz po raz cokolwiek się polepsza, można go chyba nazwać uzbrojonym pokojem. Obecnie znów nastała chwila oburzenia i publicznych kroków nieprzyjacielskich. Przyczyn nie brakuje. Ekonomiczne położenie jest bezwątpliwie głównem źródłem niezadowolenia i pewną jest także rzeczą, że finansowe nieszczęścia wyspy wzmogły się pod ostatnim gen. gubernatorem wyspy, dzisiejszym ministrem prac publicznych Mahmudem Dżelaladdin paszą. Dla oznaczenia stósunków finansów Krety wystarczy jeden fakt, a tym jest to że urzędnicy i żandarmi przez ostatnie 15 miesięcy nie dostali żadnej pensyi.

Pod tymi smutnymi stósunkami, cierpi naturalnie także powaga i władza rządu, karność ustępuje, urzędnicy łączą się z niezadowolymi i grożą porzuceniem ich obowiązków, żandarmerya nie wypełnia należycie jej czynności i daje się tu i owdzie zniewolić do gwałtów. Najbardziej zaś przyczyniło się to, że rząd turecki cofnął pozwoleństwo kilka miesięcy temu udzielone, do zaciągnięcia pożyczki dla przeprowadzenia różnych koniecznych reform na wyspie Kreta. Rząd turecki powinien wiedzieć, że właśnie to cofnięcie pozwoleństwa jest przyczyną niezadowolenia. Administracya Krety wystósowała prośbę do sultana w dniu 21go listopada, lecz dotychczas nie otrzymała odpowiedzi. Gdyby ta nastąpiła, to rozsądniejsze pierwiastki nie brałyby udziału w ruchu przeciw Turcyi. Stanowisko gubernatora Kara theodori paszy zostałoby wzmocnionem, a jego usiłowania, aby zachować spokój i porządek na wyspie miałyby powodzenie.

Kilka słów dobrej rady dla naszych czytelników na Wschodzie.

Od przeszło dwóch lat zauważyliśmy, że kompanie kolei żelaznych na zachodzie i północnym-zachodzie starają się usilnie o ściągnięcie imigracyi czyli przybyszów do okolic kraju, które kolej przerzyna. Uwaga głównych dyrektorów, tak zwanych agentów czyli komisarzy gruntowych tych ko lei, zwróconą została na nasz naród polski, choć późno; jednak przekonali się, że Polacy są jednymi z najskrzętniejszych i najzabiegliwszych rolników w całym świecie ucywilizowanym. I skoro o tem się przekonali, nie szczędzą ani trudów ani wydatków, aby naszych rodaków ściągnąć i osiedlić na gruntach blizko ich linii kolejowych, albowiem osiedlenie kraju i zaprowadzenie kultury roznosi na wszystkie strony i dla wszystkich interesowanych szczęście, dobrobyt i przyszłość. Widząc te rzetelne usiłowania, oraz widząc jasno jak na dłoni, że takie ściągnięcie Polaków na grunta żyzne, rokuje świetną przyszłość nietylko dla obecnie się osiedlających, ale dla wiele generacyi potomków na przyszłość—zwracamy tutaj uwagę naszych rodaków-rolników, przebywających obecnie we wschodnich Stanach, aby się zastanowili, czy nie powinni na seryo pomyśleć o sobie i swych dzieciach i przez stanowczy krok zapewnić sobie z biegiem kilku lat pracy utrzymanie aż do zgonu i wyrobić przyszłość dla swych dzieci. Każdy jeden przyzna, że najlepszem doczesnem bogactwem jest posiadanie sporego kawała dobrej roli. Rolę tę kompanie kolejowe, rząd amerykański i rządy Stanów rozmaitych chętnie chcą odstąpić dobrej klasie rolników, a takimi jesteśmy my Polacy.

We wschodnich Stanach—jak w Pennsylvanii, New York, New Jersey, Massachussetts, Connecticut, Rhode Island itd., pracuje w kopalniach lub fabrykach za nizką płacę—o pół czasu, lub o zmniejszonych godzinach zarobku—tysiące naszych rodaków rolników i gospodarzy ze Starego Kraju. Czyż będą mogli całe życie pracować w kopalniach lub fabrykach? Zapewne że nie. Dla nich właściwem zajęciem jest uprawa roli i tem samem zapewnienie sobie utrzymanie za życia a dzieciom przyszłość. Otóż tym wszystkim czytelnikom, którzy urodzeni są w gospodarstwie, znają się na uprawie roli, a mają uciułanych kilkaset dolarów gotówki, radzimy, aby przybywali do nas na Północny-Zachód i podług swego wyboru osiedlali się na gruncie, na którym znajdą dla siebie dostateczne wyżywienie za ich szczerą pracę a jednocześnie stworzą przyszłość dla swych dzieci. Niechaj przybywają i osiedlają się w Michigan, Wisconsin, Minnesota, w obydwu Dakotach i jeszcze dalej na Zachodzie, a nie pożałują stanowczego kroku. Kolonie polskie znajdują się w wszystkich tych Stanach i każdy znaleźć może stósowne miejsce na osiedlenie się podług swego wyboru: czy to osiedlenie się pomiędzy ludźmi z własnych Staro-krajskich okolic czy to według upodobania co do jakości ziemi lub stron polnych albo leśnych. Nie narzucamy Czytelnikom żadnej szczególnej okolicy, żadnego Stanu — to pozostawiamy zupełnie chcącemu się osiedlić na gruncie, ale radzimy szczerze: Rolnicy polscy, którzy pędzicie beznadziejne życie na wschodzie, przybywajcie na północny-zachód i zajmujcie w posiadanie grunt — bo to jest *pewna przyszłość*. Jednocześnie upraszamy abonentów dobrej myśli, już od dawniejszego czasu znajdujących się w korzystnych okolicach dla osiedlenia się naszych nowych przybyszów, aby pisywali do "Gazety" o swoich stronach, jeźli jest korzystnem obopólnie przybycie do ich okolic naszych rodaków rolników, przyszłych farmerów. A ci nowi przybysze niechaj nie żałują kilkunastu a nawet kilkudziesięciu dolarów wydatku na kolej żelazną—lecz niechaj zobaczą tu i tam, niechaj obejrzą kilka lub więcej okolic a dopiero niechaj się osiedlą tam, gdzie im najdogodniej i najkorzystniej będzie się wydawało. Farmer, choć nie posiada zawsze wiele pieniędzy, ma zawsze jeść do syta, jest fundamentem ogólnego dobrobytu.

Cztery Miesiace Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW

POSRÓD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

O południu zbliżyliśmy się do przystani, okrążyliśmy dzielący nas od niej przylądek i wreszcie wpłynęliśmy do zatoki Nukahiva. Żadnym opisem nie potrafiłbym dać pojęcia o uroku tego zakątka, tembardziej, że urok ten stracony był wówczas dla mnie; widziałem tylko przed sobą trójkolorowe flagi francuzkie, powiewające z szesciu okrętów, których czarne tułowy i harde, szerokie boki świadczyły, że były to okręty wojenne. Rozsiadły się w rozkosznej zatoce, a zielone wzgórza spoglądały na nie cicho i łagodnio, jakby chciały zmiękczyć nieco tę ich surowość i grozę. Nic bardziej nie mogło mnie zadziwić, jak obecność owych okrętów w tem miejscu; wkrótce dowiedzieliśmy się, co je tu sprowadziło. Cała ta grupa wysp na krótko przed naszem przybyciem, zajętą została przez kontraadmirała Du Petit Thouars w imieniu Francyi.

Podczas gdyśmy powolnie wpływali do zatoki, od wybrzeży odbiło mnóstwo drobnych łódek i naraz ujrzeliśmy się pośród prawdziwej flotylli. Dzicy usiłowali wejść koniecznie na nasz pokład; pędziły więc łódki jedna przed drugą i dokoła nas powstał wir i ruch nie do opisania. Tu i ówdzie pomiędzy łódki pływały orzechy kokosowe wielkiemi pękami powiązane, fale zanurzały je, to znów na wierzch wyrzucały. Dziwnie jakoś orzechy te płynęły prosto ku naszemu okrętowi. Pochyliłem się i przyglądałem się bacznie, ażeby rozwiązać tę zagadkę; uwagę moję zwrócił jeden szczególniej z tych kręgów, który znacznie wyprzedził inne. W samem jego środku poruszało się coś, co ja uważałem za orzech kokosowy, ale orzech niezwykłej wielkości. Dziwiły mnie ruchy jego, wyróżniająoe go z pośród innych orzechów; w miarę jak przybliżała się ta masa, upatrywać zacząłem w owym olbrzymim orzechu uderzające podobieństwo do brunatnej, wygolonej czaszki dzikiego. Nagle zajaśniało dwoje oczu i znikła tajemnica: był to w samej rzeczy jeden z wyspiarzy, który w ten sposób dostawiał na targ swój towar. Orzechy te powiązane były zwierzchnią powłoką, pasami oddartą w części od łupiny. Właściciel towaru wkładał głowę w środek i płynął, ciągnąc za sobą ten wieniec orzechowy.

Dziwiło mię to, że pośród mnóstwa krajowców, którzy nas otoczyli, nie było żadnej kobiety. Nie wiedziałem, że na całej wyspie żeńskiej połowie pod karą śmierci wzbroniony był przystęp do łódek; jeżeli więc która z dam użyć chciała przejażdżki po wodzie, musiała się kontentować naturalnemi swemi wiosłami. Jeszcze o godzinę drogi byliśmy oddaleni od brzegu zatoki, a już kilkuastu wyspiarzom udało się, jakkolwiek z wielkiem niebezpieczeństwem dla ich łódek, wedrzeć się na nasz pokład. Niektórzy z nich uwagę naszą zwrócili na dziwny ruch wody w pewnem oddaleniu od okrętu.

(C. d. n.)

TADEUSZ REJTAN

NA SEJMIE WARSZAWSKIM

Z ROKU 1773.

W Stuletnią Rocznicę Sejmu Rozbiorowego.

— OPOWIEDZIAŁ —

Leon Wegner.

(Ciąg dalszy.)

W imieniu króla odpowiadał kanclerz w. koronny, że tenże uznaje chwalebną do konfederacyi pobudkę i rokuje jej skutek zbawienny, skoro takowa się wyniesie nad względy prywaty. Ponieważ zaś utrzymanie sejmu jedynym zdaje się być środkiem zakończenia powszechnego ucisku i niedoli, dla tego król, litując się nad strapionym narodem i pragnąc uszczęśliwienia ojczyzny, przychyla się do jedności ze stanem rycerskim i przystępuje do konfederacyi.

Zwykłe ucałowanie ręki królewskiej, zakończyło obrządek złączenia izby poselskiej z senatem i otwarcia sejmu, ściśle podług zalecenia Stakelberga dopełniony.

Po południu tegoż jeszcze dnia odbył Poniński z ministrami naradę, nad sposobem prowadzenia dalszych obrad sejmowych. Postanowiono na niej zwołać najbliższe posiedzenie na dzień następny; wszelako już nie do izby poselskiej, z obawy przed nieugętym oporem pilnującego jej Rejtana, lecz do izby senatorskiej, w której odbywały się odtąd dalsze posiedzenia sejmowe, sposobem konfederackim, w połączonych trzech stanach rzeczypospolitej.

Zaraz po posiedzeniu posłuchalnem wysłał Poniński, pragnąc pozyskać teraz już ugodnie posłów sobie przeciwnych, sekretarza swego do Rejtana i towarzyszów jego, z wiadomością o przystąpieniu króla do konfederacyi, i z zaproszeniem ich do udziału w związku konfederackim. Z polecenia jego zaprosił sekretarz Rejtana na ustęp i ofiarował mu imieniem jego 2000 dukatów w nagrodę za uznanie go marszałkiem.

— Przywiozłem z sobą na expens 5000 dukatów, odpowiedział głośno Rejtan, jeszczem ich nie wydał, i chętnie ofiaruję tę sumę panu Ponińskiemu, aby tylko marszałkostwa odstąpił. Nareszcie radbym dysponować ją na mój pogrzeb, za okup ojczyzny; o to bym tylko upraszał, aby głowa moja zawieziona była do Nowogrodka.

Podobnież i towarzysze jego odprawili wysłannika samozwańczego marszałka z odpowiedzą odmowną.

Wkrótce potem przyszedł do nich wysłany przez króla Gurowski, marszałek nadworny litewski, z perswazyami o bezskuteczności dalszego z ich strony oporu. Rejtan, Korsak i Bohuszewicz, składając się instrukcyą swoją, oświadczyli mu, iż ustąpić nie mogą. Dwaj ich towarzysze odpowiedzieli, iż wezmą rzecz na deliberacyą.

O samym zmierzchu przybył Gurowski powtórnie w towarzystwie Szamockiego posła ziemi warszawskiej, do izby, a zawiadomiwszy siedzących w niej posłów, że koledzy ich z opozycyi, po przystąpieniu króla do konfederacyi, oświadczyli podobnież swą gotowość przyłączenia się do niej, nakłaniał ich w imieniu króla usilnie do ustąpienia. Dawał im przytem do wyboru, czyli zechcą przyłączyć się do konfederacyi lub pozostać na jej uboczu; a w razie nieprzystąpienia do niej, czyli zechcą pozostać w Warszawie, lub wrócić do domów. Zarazem ofiarował im piśmienne zapewnienie, że od wojsk obcych ani na osobach, ani na dobrach swych nie będą prześladowani. Rejtanowi zaś zaręczał, że wytoczony mu proces pozostanie bez szkodliwych dlań skutków.

Po długiem wahaniu się, uznali towarzysze Rejtana słuszność czynionych im z polecenia królewskiego przełożeń. Polityczne ich zadanie było skończone. Staczali walkę o utrzymanie sejmu wolnego, uniwersałami królewskimi zwołanego. Teraz, kiedy król złamał własne słowo, a ustępując przed groźbami Moskwy, uznał prawność konfederacyi, pokątnie i po za plecami jego zawiązanej, pozbawił ich przez to prawnej podstawy do dalszego oporu. Ulegając przeto nieodpartej konieczności, postanowili opuścić salę posiedzeń sejmowych.

Z ciężkiem sercem wychodzili towarzysze Rejtana około godziny 10tej wieczorem z izby poselskiej. Wyszedł za nimi opierający się do końca, nieustraszony i nieugięty Rejtan, który, nie opuszczając ani na chwilę sali sejmowej, przeszło 38 godzin bez wszelkiego pokarmu w niej przesiedział.

Wytrwała jego gorliwość obywatelska zjednała mu nawet u nieprzyjaciół należny szacunek. Dnia następnego odwiedził go jenerał Lentulus i wynurzył mu uznanie szlachetnej prawości jego, mówiąc po łacinie, ponieważ języka polskiego nie znał: Optime vir, bene tua negotia tractasti, gratulor tibi ex intimo corde! Ażeby go zasłonić przed napaścią Ponińskiego, przysłał mu straż bezpieczeństwa a zarazem paszport do bezprzeszkodnego wyjazdu i wolnego na Litwę powrotu.

Rejtan pozostał jeszcze przez pewien czas w Warszawie, i nie chodząc już na posiedzenia sejmu, którego uznawać nie mógł, pracował nad podtrzymaniem ducha posłów prawych, których liczba, opierająca się za przykładem jego, przemocy obcych i bezduszności własnych kolegów, z czasem znacznie się zwiększyła.

Przed opuszczeniem stolicy, zaniósł on jeszcze powtórnie, wspólnie z Korsakiem, poprzedni swój manifest przeciw bezprawiom Ponińskiego, do grodu warszawskiego i powrócił na Litwę.

Kilka ostatnich lat życia swego przepędził Rejtan w rodzinnem Hruszowie, w domu brata swego Michała, stroniąc od majętności swej Berezdowa, w gubernii białoruskiej położonej, a przez Moskwę zajętej, aby nie stać się poddanym carowej. Smutne były ostatnie chwile krótkiego żywota jego. Popadł on w ponurą zadumę, w której przepędzał dni całe i noce bezsenne. Szukał samotności i stronił od ludzi. Uczucie czarnej rozpaczy opanowało i zatruło zacną duszę jego.

Na wiadomość o dojściu pierwszego rozbioru kraju, wygotował on pełną godności i podniosłego nastroju ducha protestacyą przeciw krzywdzie, ojczyźnie jego wyrządzonej, i złożył ją osobiście do ksiąg grodu nowogrodzkiego, Była to ostatnia czynność w zawodzie jego publicznym, zawierająca rozpaczliwy jęk bezsilnej boleści obywatela wiernego do końca zastępującemu do otchłani bezdennej niedoli narodowi swemu. Z ostatnim tym jękiem, zerwały się struny wielkiego i szlachetnego serca jego.

Pod bolesnym ciosem sromoty publicznej pękła pierś stalowego hartu i dźwięku, przywalona ciężarem gruzów walącego się sklepienia starożytnego gmachu ojczyzny. Jasne go zawsze i dzielnego ducha jego, złamanego cierpieniem i bólem, organęła ponura pomroka ciemnej i nieustannej już nocy, która otaczała go odtąd nieodstępnie do ostatniej chwili smutnego zgonu.

Pogrążony w stanie zamglonej nieprzytomności umysłowej, zakończył żywot, śmiertelnym żalem przedwcześnie zniweczony.

Spostrzegłszy przez okno wysiadającego z pojazdu jenerała rosyjskiego, który stał w pobliskim Nowogródku, skaleczył się w gwałtownym przystępie obłąkania, ostrym kawałem szkła i umarł z rany sobie zadanej, dnia 8. sierpnia 1780 roku. Zwłoki jego złożono w kościele lachowickim.

Naród jego, podnosząc się z długiego letargu do świeżego życia, pospieszył z oddaniem mu dowodu uznania zasługi, hołdu i zadość uczynienia czcigodnej pamięci jego. Sejm czteroletni idąc za głosem publicznego sumienia, pociągnął do odpowiedzi złoczyńcę, który był katem ojczyzny i zabójcą Rejtana i wymierzył pozgonną sprawiedliwość mężowi, który jego i obcych winy szlachetną padł ofiarą.

Dnia 1. września 1790 r. kazał sąd sejmowy oblatować w grodzie warszawskim wyrok, Ponińskiego potępiający, którego ustęp końcowy opiewa:

„Po wymierzonem zatem zbrodni ukaraniu, sąd sejmowy, oddając sprawiedliwość cnotom nieżyjącego już urodzonego Rejtana, posła wówczas województwa nowogrodzkiego, ze wszystkich pism i inkwizycyi sprawę teraźniejszą składających dowodów, wszystkie kroki i czynności z prawdziwie stałego obywatelstwa, od tegoż urodzonego Rejtana, w roku 1773, miesiąca kwietnia, dnia dziewiętnastego i dwudziestego, w izbie poselskiej przedsiębrane, za postępki niewinne i pełne przykładnego patryotyzmu; a przeciwnie kondemnatę tegoż roku i miesiąca dwudziestego dnia, w sądach konfederackich, ad instantiam instigatoris na niego otrzymaną, za dekret niegodziwy, gwałcącej prawa i słuszność przemocy uznaje. Tak więc zaświadczając, i właśnie za wzór do naśladowania podając, miłość wolności i cnotliwą przy prawach stałość, w osobie urodzonego Tadeusza Rejtana, który w najnieszczęśliwszym rzeczypospolitej czasie umiał być poczciwym i wolnym Polakiem: gdy już nie żyje, sąd sejmowy, godnym go żalu narodowego ogłasza.

Aby zaś dekret zaoczny, wyżej wyrażony, w sądach konfederacyi otrzymany, zwłokom nawet tego przykładnego i szanownego obywatela nie uwłaczał, sąd sejmowy takowy dekret kasuje, wiecznie podnosi, i zaraz z metryki i z ksiąg wszelkich eliminować nakazuje."

Ku trwałemu uczczeniu pamięci jego uchwalił tenże sejm czteroletni umieszczenie z białego marmuru tablicy pamiątkowej w tejże samej sali posiedzeń sejmowych, która była widownią bohaterskiej jego walki, stoczonej w obronie pogwałconych praw i zagrożonej czci ojczyzny jego.*

W dziejach i pamięci narodu polskiego żyć i jaśnieć będzie na zawsze posągowa postać jego, promienna wspaniałym blaskiem cnót, w dziedzinie życia publicznego najpiękniejszych — miłości ojczyzny i odwagi cywilnej.

I.

USTĘP Z DYARYUSZA

spisanego przez

DREWNOWSKIEGO,

sekretarza konfederacyi i sejmowego.

Dnia 10 miesiąca kwietnia 1773 roku.

Za zjechaniem się posłów ziemskich na sejm, na dzień 19 kwietnia, w roku 1773 wyznaczony, dały się słyszeć głosy i zdania posłów ziemskich, iż skracając nieszczęśliwości do tego czasu w kraju doświadczone, koniecznie tego potrzeba, ażeby sejm następujący pomyślnie doszedł, i niebezpieczeństwu zerwania nie podlegał, obierając raczej w tak żałosnym czasie dogodzić przemocy sąsiedzkich dworów, aniżeli być z całym krajem i wszystkim ludem w ustawicznych egzekucyach, ile że dwory cudzoziemskie oświadczyły się, że gdy Stany Rzeczypospolitej uczynią zadosyć ich przemocnemu żądaniu, oni wzajemnie uczynią dla Stanów, iż wojska cudzoziemskie z krajów Rzeczypospolitej ustąpią i wszelkie prześladowania od lat pięciu w Polsce trwające, swój koniec wezmą. Tym końcem zaczęli się między sobą naradzać, aby sposób sejmowania ubezpieczyć, wiedząc, iż gdyby sejm następujący in unanimitate zacząć się kończyć miał, zapewne i niechybnie zerwanyby został; a zatem po wielu radach, reflexyach pro et contra uczynionych, stanęło na tym, ażeby sejm tyle razy wspomniany, zaczynać i kończyć pod konfederacyą; a zatem, iż stan rycerski, województwa i ziemie w posłach swoich wyrażający, związek uczynić powinien; jakoż ta determinacya i rezolucya była najdostateczniejsza dla utrzymania sejmu, lecz sposób jej jeszcze podpadał pod wielorakie kwestye. Albowiem byli niektórzy, co radzili, ażeby konfederacyą zrobić w zaczęciu sejmu; inni, aby sejm zerwać, a po zerwanym, aby konfederacyą zrobić; trzeci zaś, wziąwszy za wzór konstytucyą 1673 roku, byli tego zdania, ażeby anticipando sejm koniecznie konfederacyą zrobić, chcąc pomyślne skutki z następującego sejmu uciemiężonemu uczynić krajowi. Na tych kwestyach różnie przez różnych rozbieranych i uważanych, dni kilka upłynęło. Nakoniec rada ostatnich przyjęta była, iż przed sejmem konfederacyą uczynić należy; więc zaczęli się w tej mierze posłowie porozumiewać z sobą i czynić zniesienia z ministrami i senatorami w Warszawie przytomnemi.

W tej myśli zjechali się do J. W. Młodziejowskiego, kanclerza W. Kor., który zaprosiwszy posłów do pokoju, zabrawszy głos, przekładał wszystkie nieszczęśliwości, w kraju będące, przemoc cudzoziemskich dworów rozpościerającą się, i radził, aby temu wszystkiemu koniec obmyśleć. tenże zaś inaczej obmyślony być nie może, jak ubezpieczywszy dojście zbliżającego się sejmu; a to innym sposobem upewnione być nie może, jak przez uczyniony związek; zgodzili się na to prawie jednostajnie, iż związek uczynić należy. Ale wszczął się nad tym spór, kto go ma uczynić, czyli stan rycerski w posłach województwa i ziemie wyrażający, czyli wraz posłowie z senatorami i ministrami przytomnemi. Na tym znowu kilka dni upłynęło czasu, albowiem senat tylko zagrzewał posłów, ale konfederacyi podpisać nie chciał, mówiąc, iż to są prerogatywy samego stanu rycerskiego, ubezpieczać sobie pewność sejmu w izbie poselskiej, ponieważ z senatorów nikt go nie zerwie, przydając i to, że forma takowej konfederacyi, nie zgodziłaby się z obrządkami sejmowemi, która niejako wyciąga tego, aby senat przystał do uczynionej konfederacyi, nie zaś one z stanem rycerskim wspólnie podpisywał. Upewniali senatorowie i ministrowie, iż i oni są tego zdania, które stan rycerski przedsiębierze, i do konfederacyi uczynionej przystąpią, ale wraz się na nią pisać nie mogą, boby to było jakowąś nieprzyzwoitością, aby senat i ministeryum w obranie marszalka konfederackiego wdawać się mieli.

Ciąg dalszy nastąpi.

SŁOWICZEK

KOMEDYJKA ZE SPIEWAMI

w jednym akcie naśladowana

— PRZEZ —

WŁAD. BEŁZĘ.

(Ciąg dalszy)

Zosia *(spokojniej).*

Już go ofiarowałam tobie, a teraz smutek mój ofiarowałam Bogu. (*Całuje jeszcze raz krzyżyk*).

Weź go (*daje mu krzyżyk*) zanieś do złotnika — i — i powracaj rychło.

Antoś.

Dobrze, a jak powrócę...

Zosia.

To co?

Antoś.

Czy nic nie dostanę za drogę?

Zosia.

A cóżbym ci dać mogła?

Antoś *(tajemniczo).*

Całusa.

Zosia.

Wstydź się o takie rzeczy naprzykrzać. Gdyby to twój ojciec słyszał!

Antoś.

To i cóż wielkiego, alboż on cię nie całuje?

Zosia.

On, a ty, to wielka różnica! On poważny, stary...

Antoś.

A ja młody i rozstrzepany! To nie nowina. Więc ty wolisz całować starego?

Zosia.

Tego nie powiedziałam, broń Boże! Ale bo widzisz...

Antoś.

A więc czy dostanę buziaczka?

Zosia.

Dostaniesz już, dostaniesz ty nieznośny gaduło! Ale idź już, bo może egzykutator nadejść.

Antoś.

Idę już idę! (*odchodzi parę kroków i wraca*).

Zosia.

Jakto, jeszcześ tutaj?

Antoś.

Eh, bo widzisz Zosiu, pomyślałem sobie, że lepiej będzie jak mi zamiast za drogę, dasz na drogę całuska — choćby tak sobie, na szczęście.

Zosia.

Tylko tyle?

Antoś.

I pomyślalem sobie, że zwiędle kwiaty i zwietrzałe całusy to nic potem; wolę więc zapłatę wziąć naprzód, to nie. Zwietrzeje.

Ziosia.

Jaki mi mądrala... No masz, pocałuj!

Antoś *(całując ją.)*

A, jaki smaczny! Jeszcze raz (*całuje ją*).

Zosia.

A teraz krzyżyk na drogę i marsz!

(Antoś wybiega).

SCENA IV.

Zosia *(sama).*

Szczęściem że już poszedł, ledwie mu opędzić się mogłam.. Ci chłopcy to jak na miód lgną do całusa... (*podlewa przez ten czas kwiaty*.

Piękna rzecz, gdyby nas kto był podpatrzył.. Szczęściem, że nie było nikogo.. (*p. k. n.*) No, a teraz moja Zosiu do roboty. Trzeba jeszcze koło ogrodu pochodzić, kurkom podsypać ziarna, poprzesta wiać wazoniki, opatrzyć grządki. — Wyprawiłaś Antka, a sama wyjść nie możesz. Jednak szkoda, że już poszedł, gdyby mię był ładnie poprosił, jeszczeby jednego dostał całusa. (*wybiega nucąc la... la... la...*)

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Potrzebujemy 50 polskich lub austryackich "long wall" górników przy węglach w Wenona, Illinois. Także jednego polskiego austryackiego człowieka dla utrzymywania pensyi (Boarding House.) Mamy tutaj obecnie 75 Polaków i około 50 Austryaków. którzy są górnikami. Stała praca. dobra płaca i to got wką. Przybądźcie natychmiast:

WENONA COAL CO., Wenona, Ill. x

Poszukuję Józefa Bromirowskiego w Brazylii; przebywał do 1894 r. w Rio de Janeiro, Capital-Federal Estocao, Sao Francisko, Rua Jockey Club No 43.— Pochodzi z Królestwa Polskiego gub. Płockiej, powiatu Sierpce, gminy Koziobrody, ze wsi Osieki Piasecznej, Wyjechał do Brazylii lat temu sześć, a nie pisał lat dwa. Ktoby z Rodaków Szanownych wiedział niech raczy zawiadomić pod adresem:

F. Kornaszewski,
Box 1164, Ansonia, Conn., North America. (7—9)

Poszukuję posady jako ORGANISTA, lub przy jakiemkolwiek innem zatrudnieniu.

W. Soris, P. O. Box 208.
Mahanoy City, Pa.

Niżej podpisany poszukuje swego brata Tomasza Pryszyńskiego, który pięć lat temu wyjechał wraz z żoną i dziećmi do Brazylii. Dotychczas nie ma o nim żadnej wiadomości. Znajduje się może w Stanach Zjednoczonych. Ktoby z Rodaków znał miejsce jego pobytu lub on sam niech się zgłosi do mnie.

Pochodzi z Pięknej wsi Kujawskiej, z Szymborza, pow. Inowrocławskiego, Wiel. Ks. Poznańskiego.

Józef Pryczyński,
Toluca, Marshall Co., Illinois, Box 263.

Poszukuję towarzyszki życia, panny lub wdowy liczącej najwyżej 32 lata. Jestem maszynistą, zarabiam $3.00 dziennie i mam stałą pracę. Proszę przysłać fotografię, a ja swoją poślę odwrotną pocztą.

Frank I arus,
Toluca, Marshall Co., Illinois, Box 257.

Poszukuję Józefa Endrzejczyk z wioski Dąbrowy, istniejąco tu pod przybranem nazwiskiem Joseph Jenth. Przebywa w Philadelphii, Pa. Poszukuję także Władysława Lewner, który przebywa w Chicago. Ktoby z Rodaków znał miejsce ich pobytu lub oni sami raczą mi donieść.

John Dziesiński,
Waterville, Maine.

Poszukuję mego kolegę Wawrzyńca (Laurenza) Pyrsak, który przybył do Ameryki 8 lat temu. Przed dwoma laty miał przebywać w Chicago. Pochodzi z Galicyi, wsi Dembic, parafii Zassów, pow Pilzno. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech mi doniesie pod adresem:

Jan Szott,
769 Van Horn str., Chicago, Ill.

Poszukuję mej siostry Franciszki Wiszniowskiej. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, gubernii Płockiej, powiatu Rypin, gminy Szkwilno, wsi Zembrzyce. Siedem miesięcy temu miała przybyć do Pittsburga, lecz obecnie nie wiadomo, czy się znajduje w Pittsburgu lub nie.

Andrzej Wiszniowski,
Carbondale, Lackawanna Co., Pa. (7—9)

Poszukuję księdza Szymona Domorowskiego pochodzącego z Galicyi. Jest rodem z Ciłoczni. Ktoby znał miejsce jego pobytu niech mnie raczy uwiadomić.

Wojciech Kręcioch, Easthampton, Mass. (7—9)

Poszukuję mego szwagra Wojciecha Kiawinowskiego, który trzy lata temu przyjechał ze starego kraju i przebywał w New Yorku. Pochodzi z gubernii Łomżyńskiej, wsi Grondów Zarzecznych, parafii Wizna.

Leopold Musiński,
142 Curtis Str, New Britain, Conn.

Poszukuję się wspólnika w składzie mięsiwa, który zna język polski, niemiecki i angielski. Skład znajduje się na rogu North Ave., i Commercial ul. O szczegółach można się dowiedzieć pod no. 724 — 43 str. Chicago

F. B. Aumann,

Poszukuję towarzyszki życia, panny, któraby chciała wstąpić w stan małżeński. Nie musi liczyć mniej, niż 16 a nie więcej niż 20 lat i musi posiadać 1000 lub 800 dolarów. Liczę 21 lat i posiadam $1.200,oo. Proszę o prędkie uwiadomienie i o przesłanie fotografii.

F. M. Pezalla,
Cayuga, N. Dak.

Niżej podpisany poszukuję Jana Górskiego. Przebywał dawniej w Massachussets, a teraz przebywa w Pensylwanii. Kto mi poda dokładny jego adres, otrzyma $5 wynagrodzenia. Pochodzi z powiatu Gorlickiego, ze wsi Moszyna.

Jakób Kiołbassa,
Chicopee Falls, Mass., LB. 856.

Niżej podpisany poszukuję swojej żony, która zabrawszy pewną sumę pieniędzy uciekła zostawiając dwoje małych dzieci, w dniu 14 grudnia r. 1895.

Nazywa się Joanna Betlej z domu Kirklewska; pochodzi z pod zaboru Rosyjskiego, z gubernii Wileńskiej i mieszka siedem lat w Ameryce. Jeżeli się z głosi w trzech miesiącach od dnia jej ucieczki i przeprosi mnie te winę jej daruję

Jacenty Betlej,
131 Canal str,
Fall River, Mass. (6 8)

Poszukuję mego wujka Jakuba Wasdel Pochodzi z powiatu opolskiego że wsi Kreuzburger Huette na Górnym Szlązku. Przybył do Ameryki przeszło 30 lat temu i zamieszkiwał w Chicago. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, proszę niech raczy donieść pod adresem

Martin Blascyk,
Donelly, Stevens Co., Minn. (6-8)

Niemiły zawód.

Chłopiec figlarz za dziewczyną
Póty chodził w ślad,
Póty gonił swą jedyną,
Aż całusa skradł.
Żal go jednak nieustanny
Dręczy nocą, dniem,
Gdyż na ustach pięknej panny
Był zjełczały „creme".

CHICAGO.

W. F. Laabs, liczący lat 55 chciał w wtorek wnijść na pociąg Wisconsin Central stacyi, gdy nagle padł i już nieżył. Pochodził z Stewartsville, Minn. Miał przy sobie $94 i z licznych listów, które w jego kieszeniach znaleziono, okazało się, że był wielce poważanym w miejscowości, z której pochodził. Zwłoki zawieziono do trupiarni Rolstona, no. 11 E. Adams ul.

— W Chicago odbędzie się znów wystawa i wprawdzie w sierpniu rb. Wystawa będzie miała nazwę "Chicago-Southern States Exposition. Na wystawie tej będziemy mogli podziwiać milicyę z 13 południowych Stanów a mianowicie: Maryland przyśle 320 ludzi, Virginia 360 (włącznie bateryi artyleryi), North Carolina 320, S. Carolina 520, Georgia 520, Florida 320, Alabama 320, Mississippi 320, Louisiana 240 (włącznie bateryi lekkiej artyleryi), Texas 320, Arkansas 320, Tennessee 320, Kentucky 320 — razem 4800.

— Mały domek drewniany, położony pod no. 207 Bertena ave. w którym mieszkał 38letni cieśla Ryszard Kletke był w nocy z wtorku na środę widownią straszliwego dramatu familijnego. Kletke bowiem zamordował własnego swego ojca i matkę, swoją żonę i troje dzieci i następnie popełnił samobójstwo. Ofiarami są: Ryszard Kletke, liczący 38 lat strzelił się w lewą skroń; Katarzyna Kletke, licząca 31 lat, ranę w prawej skroni; Minna Kletke, 10 lat stara, kulę w lewej skroni; Hanna Kletke, 8 lat stara, kulę w lewej skroni; Emma Kletke, 7 lat licząca, kulę w prawej skroni. Jan Kletke, 73 lata liczący ojciec mordercy, w lewej skroni. Wilhelmina Kletke, matka mordercy, licząca lat 71, ranę w czole tuż nad nosem. Trudno się domyśleć, co spowodowało Kletkego do morderstwa i samobójstwa. Faktem jest że Kletke był zaciętym anarchistą.

— Do jak chorobliwych obłąkań umysł człowieka jest zdolnym, okazało się w środę przez usiłowanie 23 letniej żony konduktora Charles'a A. Venton, Maryi Venton popełnienia samobójstwa w jej mieszkaniu no. 323 Lincoln ave.

Utraciwszy rozum wskutek przesadzonej zazdrości, oblała szalona w środę po południu swe szaty dwoma galonami petroleju i podpaliła. W okamgnieniu stała w płomieniach. Na jej krzyk przybiegli sąsiedzi, którzy popaliwszy kilka tuzinów der zdołali zagasić płomienie.

Kandydatka — samobójczyni przedstawiała pożałowania godny widok, gdyż jej nogi i szczęka były faktycznie upieczone, podczas gdy inne części ciała okazywały liczne poparzenia, podczas gdy jej włosy i suknie zupełnie się popaliły. Odesłano ją do niemieckiego szpitala, gdzie umarła w czwartek rano.

Mary Venton żyła w niezgodzie ze swym mężem, konduktorem elektrycznego wagonu na Halsted ul. linii i rozłączyła się od niego. W wtorek powróciła do męża; lecz dawne spory odnowiły się i dla tego postanowiła położyć dobrowolnie koniec życiu, które dla niej nie przedstawiało żadnych rozkoszy.

— Znaczny pożar, który byłby zabrał o mały włos liczne ofiary ludzkie wybuchł w czwartek po południu w eleganckim domu położonym pn. 621—623 przy 41szej ul., zwanym "Brighton Flats". Pożar wybuchł w pralni, znajdującej się w "basemencie" Pożar trwał przeszło dwie godziny i wypalił całe wnętrze budynku. Mieszkały w nim 32 familie; większa część mężczyzn nie znajdowała się w domu; 5 czy 6 kobiet zostało ocalonych przez straż ogniową. W domu tym wybuchł także pożar dwa tygodnie temu, z której to przyczyny podejrzywają, że ogień został podłożony.

—Wisconsin—Michigan kolej zaprowadzi z otwarciem żeglugi nowy system transportowania towarów. Chodzi o przewożenie pociągów towarowych na rzece w Chicago i na jeziorze pomiędzy South Chicago i Peshtigo, Wis., na odległości 240 mil. W tym celu kazała kompania kolejowa wybudować w Toledo, O., dwa żelazne holowniki, 4 wielkie statki transportowe dla pociągów frachtowych i prom dla służby na rzece i mniejszy holownik dla służby rzecznej zostanie także zakupiony.

— Z domu żałoby pn. 1231 Michigan ave. odbył się w piątek przed południem wspólny pogrzeb fabrykanta James H. Rice i jego żony. Pani Rice umarła nagle w wtorek, a w kilka godzin poszedł za nią jej mąż, który od dłuższego czasu cierpiał na chorobę nerkową Brighta. Rice urodził się 66 lat temu w stanie New York i przybył do Chicago w r. 1859. Ożenił się w r. 1876 z panną Gillsland z Pennsylvanii. Aż do śmierci był prezydentem towarzystwa fabrykacyi szkła, noszącego jego nazwę. Obydwóch pogrzebano w jednym grobie.

— Wskutek zsunięcia się ziemi utworzyła się w piątek na zachód 48mej ul. wielka dziura. Paweł Utiket, piekarz z pn. 4314 Ashland ave., który tędy jechał nie spostrzegł dziury prędzej, aż jego koń wpadł; koń złamał grzbiet i musiał zostać zastrzelonym. Utiket pokaleczył się lekko.

— Familia Kletków o której zamordowaniu donosimy powyżej została w piątek pochowana na cmentarzu Rose Hill.

— W piątek o 8mej godzinie rano został 18 letni Henryk Lennott mieszkający pn. 782 przy W. 22 ul., gdy się udawał do pracy pomiędzy baryerami na krzyżówce 18tej ul. i torami Northern Pacific, gdy stał na jednym torze, oczekując przebycia pociągu towarowego na drugim torze, pochwycony przez cofający się parowóz i utracił obie nogi. Odwieziono go do szpitala powiatowego, gdzie umarł o godzinie 11:30.

— Sędzia Severson rozporządził w piątek przed południem, aby lekarz zbadał stan umysłu Szczepana Wiglinskiego, który w dzień przedtem został oskarzony przez jednego ze sąsiadów, iż chciał żonę i 4 swoich dzieci zamordować. Oskarzony wyrzekł, że chciał sobie życie odebrać, ponieważ nie mógł znaleźć pracy, lecz nigdy nie myślał o zamordowaniu swej familii.

— Wiel. ks. St. Nawrocki od kościoła Niepokalanego Poczęcia, przeciw któremu wyjęto "warrant" za pobicie 12 letniego Karola Czesławskiego, z pn. 678 W. 32 ul. stawał w piątek przed sędzią Lee i przyznał się do winy.

Oświadczył że zapłaci koszta lekarskie w sumie $25, a sędzia Lee orzekł, że jeszcze nie zadecydował się co do wysokości kary, lecz myślał, że będzie wynosiła $10.

"Humane Society" zbadała dokładnie tę sprawę.

— Małe ukłucie się śpilką użytą przy autopsyi ciała człowieka, który umarł na zapalenie płuc, spowodowało w sobotę śmierć młodego lekarza Herberta Bennett. Dr. Bennett był za rozporządzeniem władzy zdrowia obecnym przy sekcyi ciała zmarłego i przypadkowo zadrasnął jeden z palców przy prawej ręce. W kilka dni potem poczęła mu ręka puchnąć i dopiero wtenczas spostrzegł nader grożące mu niebezpieczeństwo. Udał się natychmiast o pomoc do swego przyjaciela dr. A.R. Crawford, lecz było już za późno. Około 6tej godziny wieczorem w sobotę kazał mu lekarz wziąść kąpiel w spirytusie, lecz to nie pomogło, chociaż na chwilę uczuł ulżenie boleści, lecz w 10 minut uskarżał się o wzmagające się boleści i wkrótce ducha wyzionął. Zwłoki jego odesłano do Buckfield, Maine, gdzie jego matka mieszka.

— Wydawca chicagoskiego "Dispatch", Joseph R. Dunlop został za umieszczanie niemoralnych ogłoszeń uznany winnym i skazany na dwa lata więzienia i zapłacenie $2000 grzywny.

— Pani Frey, żona robotnika Frey, wyprawiała w niedzielę chrzciny w domu położonym pn. 208 Blackhawk ul. Pomiędzy gośćmi znajdowali się także jej bracia Karol i Hermann Dahlke, którzy się pokłócili i wybiegłszy na podwórze bili się nożami. Hermann otrzymał ośm cali długą ranę, która się ciągnie od lewego ucha do karku, oprócz tego ma kilka innych ran w głowie i utracił lewe oko. Odwieziono go do szpitala braci Aleksyanów; lekarze nie mają nadziei, aby go mogli utrzymać przy życiu. Hermann Dahlke mieszka pn. 334 Larrabee ul. a jego brat Karol pn. 12 przy Town ul. Tenże ubiegł, lecz został uwięziony krótko po północy.

— Z nieznanych przyczyn usiłował 36 lat liczący Franciszek Smetana zam. pn. 289 przy 20tej ulicy odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Kula ugrzęzła w prawej skroni. Prawdopodobnie umrze.

— Policyant Helinski z stacyi przy W. Chicago ave. o mały włos byłby został w niedzielę wieczorem zabity i to z powodu 5 centów. O godzinie 8mej patrolował w pobliżu Carpenter i George ulicy i torów kolejowych, gdy przybył do niego Piotr Durszynski, który mu doniósł że na rogu Carpenter i George ul. zatrzymało go dwóch łotrów, którzy mu odebrali 5 centów, za które chciał sobie kupić piwa. Helinski i Durszynski szli ku kolei, gdzie spostrzegli dwóch ludzi ukrywających się pomiędzy wagonami. Durszynski oświadczył, że to jego napastnicy. Helinski kazał im się poddać, lecz w odpowiedzi strzelił jeden z nich do Helinskiego, który także wydobył rewolwer i począł strzelać do łotrów, którzy poczęli uciekać. Jeden z nich strzelił ponownie a kula zadrasnęła lewy policzek policyanta. Złodzieje ubiegli.

— Pani Helena Modrzejewska, słynna aktorka, przybyła w niedzielę wieczorem z Cincinnati do Chicago. Jest jeszcze słabą. Jeżeli stan jej zdrowia się polepszy, będzie występowała tutaj na początku marca.

— W saloonie pn. 200 E. Van Buren ul. strzelił w poniedziałek robotnik Józef Urban, liczący lat 25 do swej 19 lat liczącej żony Jennie dwa razy, wskutek czego ona utraci może życie. Ranna znajduje się w szpitalu powiatowym, on zaś w celi w stacyi przy Harrison ul.

Para mieszkała nie tak dawno pn. 1132 Oakley ave. Urbanowa opuściła męża i miała prowadzić dwuznaczne życie. Spotkali się w poniedziałek wieczorem w saloonie Martin'a Cornick, no. 200 Van Buren ul. Prosił ją, aby do niego powróciła, lecz ona odmówiła. Natenczas wydobył rewolwer i strzelał dwa razy. Jedna kula chybiła a druga ugodziła ją w lewą pierś. Urban ubiegł, lecz namyślił się i oddał się w ręce władz. W celi powiedział, że był 10 miesięcy żonatym, lecz iż żona go opuściła krótko po ślubie i zamieszkała w domu prostytucyjnym.

— Karol Gototacki, fabrykant cygar, został w poniedziałek rano znaleziony nieżywym w swem mieszkaniu pod no. 4808 przy Throop ul. Udar serca był powodem śmierci.

— K. F. Miechowicz i młoda jego żona przybyli w sobotę z Baltimore, aby stale zamieszkać w Chicago. Tymczasem umieścili się w mieszkaniu matki Miechowicza, na rogu Halsted i Henry ul. Podczas gdy jeden z ich kufrów wnoszono do mieszkania, złodzieje ukradli drugi kufer, w którym się znajdowały podarunki weselne w wartości kilkuset dolarów i zabrali nawet konia i wóz. Konia znaleziono później błąkającego się na rogu 14 i Halsted ul.

—Obchody Kościuszkowskie w Chicago odbędą się w tym tygodniu jak następuje:

W Środę. 12 bm. w hali szkolnej przy Bradley ul., urządzony staraniem towarz. Młodzieży św. Kazimierza Królewicza.

W Pułaskiego hali przy S. Ashland ave.—urządzony staraniem tow. narodowych na Wojciechowie.

W Niedzielę, 16go bm. w hali szkolnej przy kościele św. Trójcy, urządzony staraniem tow. Związkowych.

W hali parafialnej na Bridgeporcie przy kościele Najś. M. P. od Nieustającej Pomocy, urządzony staraniem tow. kościelnych.

—W South Chicago obchód Kościuszkowski odbędzie się w środę, 12 bm. w hali ob. Retmańskiego przy 48ej ul. i Buffalo ave., urządzony staraniem tamtejszych towarzystw.

Ostatnie Wiadomości.

HAVANA, 11 lutego. Parowiec Alfonso XIII przybył wczoraj z nowym gen. kapitanem wyspy Kuba, generałem Valeriano Weyler. Z nim przybyli generałowie Enrique, Barges, Frederic Ochanda, Miguel Melquiso, Marinnes Achimoda, Luis Casteani, Sanchez Bernal i Juan Arolas, ten ostatni jest bohaterem z Jolo na wyspach Filipinach.

Przyjmowali ich generałowie Suarez Valdez i Pando, Marin i Navarra, dalej admirał Yanas i jego sztab, pułkownik Castanedo, major Mariano i inni.

Przyjęcie było wspaniałem. Niemieckie okręty wojenne znajdujące się w porcie, hiszpańskie statki wojenne i w pobliżu Havana się znajdujące forty strzelały z armat podczas wylądowania nowego generalnego kapitana.

W samem mieście było przyjęcie jego bardzo wspaniałem.

Dotychczas nie wiadomo, jaką politykę Weyler będzie prowadził; zdaje się jednakże, że chciałby aby powstańcy zgromadzili swe siły w jednem miejscu, gdzieby im mógł wytoczyć stanowczą bitwę. Powstańcy jednakże nie uczynią tego i będą jak dotąd, prowadzili wojnę partyzancką (guerylasową).

WASHINGTON, 11 lutego. Prezydent zamianował pomocniczego sekretarza Stanu Edwina S. Uhl z Michigan posłem w Berlinie, otrzymawszy od cesarza Wilhelma zapewnienie że nominacya ta go zadowolni.

Senat potwierdził nominacyę Uhl'a.

— W skarbie państwa znajdowało się dzisiaj gotówką $171,330,290 z których $44,563,493 przypadają na rezerwę złota.

MADRYT, 11 lutego. Wczoraj rano o godzinie 10tej padł nad miastem olbrzymi meteor z niezmiernym łoskotem, wskutek czego w całem mieście powstał popłoch. Wszystkie budynki zostały wstrząśnięte w ich fundamentach i mnóstwo szyb popękało. Urzędnicy w tutejszem obserwatoryum powiadają, że eksplozya wydarzyła się w odległości 20 mil od ziemi.

KONSTANTYNOPOL, 11 lutego. Pomiędzy partyą młodo-turecką panuje wznowiony ruch i policya przedsiębierze surowe środki, aby zapobiedz rozruchom. W sobotę uwięziono kilku przywódzców tej partyi, pomiędzy niemi Mahmuda Bey'a, syna Mukhtara paszy tureckiego komisarza w sprawie Armeńczyków. Wielu z młodo-Turków i inne osoby nie są zadowolone z przybliżania się rządu tureckiego do Rosyi.

PETERSBURG, 11 lutege. Telegram z Władywostoku donosi, że powstanie przeciw panowaniu Japończyków na wyspie Formosa coraz bardziej się rozszerza. Donoszą, że 10,000 powstańców posuwa się ku miastom Tamsui, Santeho i Kosuki, koleje i linie telegraficzne zostały spustoszone; powstańcy walczą z wielką odwagą i położenie jest bardzo krytycznem.

PAWTUCKET, Rhode Island, 11 lutego. Wskutek eksplozyi utracił tu wczoraj życie jeden człowiek a 5 zostało ranionych. Eksplozya wydarzyła się w fabryce towarów bawełnicowych firmy "Aune & Hope".

CENTRALIA, Ill., 12 lutego. Jednę milę na północ od miejscowości Dongola zderzył się wczoraj pociąg osobowy z pociągiem towarowym. Pięciu ze służby kolejowej zostało zabitych; inni zostali uszkodzeni, lecz żaden niebezpiecznie.

Ceny Targowe.

Chicago, 11 lutego, 1896.

Cena przenicy poszła cokolwiek w górę w przeszłym tygodniu, lecz w poniedziałek spadła znów o ¾c. na buszlu, chociaż zapas zagraniczny zmieszył się o 22,000 buszli. Nikt nie rozumie przyczyny zniżenia ceny. Pewien handlarz przenicę wyrzekł w poniedziałek: „Everything seems strong but the price" (Wszystko zdaje się być silnem z wyjątkiem ceny).

Towar	Cena
Pszenica, buszel	
Latowa No. 2	63⅛—64⅝
" No. 4	—56
Zimowa No. 2 czerwona	67⅞—69
" No. 4	62
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	28
No. 2 żółta	26¼
Owies, buszel	18½ 22
Zyto, buszel	
No. 2.	38½—39
Jęczmień	24—38
Winter patents beczka	3.50—3.70
Straights	3.30—3.50
Spring patents	3.20—3.50
Piekarska, worek 196 ft	3 30—2 40
Żytnia	2.20—2.40
Siemiona, 100 funtów	
lniane	78—94¼
koniczyna	5.00 7.40
Tymotka	3.00—3.80
Wyborna tymotka	12.00—12.50
No. 1	11.50—12 00
No. 2	10.00—11.00
No. 3	8 50—9.00
Choice prairie	8.00—8 50
No 2	7.00—7.50
No 3	6 50—7.00
No 4	5.50—6.00
Słoma, wagon	6 00
Ospa (bran)	9.75—12.00
Kalafiory, beczka	3.00—3.50
Ogórki, tuzin	1.00—1.50
Cebula, buszel	28—35
Kapusta, sto	3.00—8.00
Strączki zielone, pudło	3.00—4 00
Pomidory buszel	2.00—3.50
Wełna. Piękna nie prana	11—12
Jabłka, beczka	1.25—3.75
Banany, pęk	50—1.25
Cytryny pudło	250 3.50
Pomarańcze pudło	1.75—3.25
Masło: Creamery No. 1	16½ 17½
Dairy — extra	16
" packing	7-8
Łój	4—5
Żywy drób:	
Indyki, funt	10½ 12½
Kury, funt	8—9½
Kaczki, funt	10—13
Gęsi, tuzin	5.00—6.75
Ser: Young America	8—9½
Szwajcarski	10½—11
Limburger	9—9½
Brick cheese nowy	8—8½
Jaja, tuzin	13—13½
Cielęcina	4½—8½
Bydło, sto funtów:	
Woły	3.00—4.65
Krowy	28 5—3.60
Texaskie	1.75—2.65
Cielęta	3.25—6.25
Żywe świnie, sto funt.	2.75—4.27½
Skopy	1.75—4 00
Jagnięta	3.00—4.65
Wieprzowina, 100 f.,	10.22½—10.35
Żebra, 100 funtów	5.27½—5.37½
Smalec 100 funtów	5 65—5.67½
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	6¼
No. 2, " "	5¼
No. 1, cielęce	6½—8
Fasola, buszel	1.00 1.14
Kartofle, buszel:	
Burbanks	18—21
Hebrons i Rose	18—20
Mięszane	15—19
Słodkie kart. beczka	1.00—2.50
Zwierzyna:	
Jacksnipe	1 50—1.75
Złote plover	1.50—1 75
Grass funt	90—1.00
Zające, tuzin	90
Kaczki dzikie tuzin	4 75—7.00
Dzikie gęsi sztuka	50

W Elgin, Ill., sprzedano w przeszły poniedziałek 39,960 funtów masła po 18c. funtów, 3000 funtów po 18½c.,

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

1084 Balski W.
1086 Bambuła W.
1087 Baran R.
1088 Baran S.
1089 Baroski G.
1090 Batnowski F,
1091 Batoski M.
1093 Belich J.
1102 Buczeńska H.
1104 Caliczek G.
1107 Chylewska Z.
1110 Cubała J.
1112 Demski A.
1116 Dulkowski J.
1118 Durotek J.
1119 Dziemsiewicz J.
1125 Filipowicz K. F.
1132 Furmanek M.
1136 Gasteski A.
1137 Grabowski M.
1139 Grochowski P.
1141 Hajski W.
1154 Homcyk P.
1155 Honcik H.
1163 Jarecki J.
1171 Kaplan S.
1172 Kaplan R.
1175 Katorski S.
1177 Kenszczyk J.
1178 Kiesa J.
1179 Klecka K.
1180 Knapczyk F.
1181 Kolba Z.
1183 Kopucz J.
1184 Kopalu J.
1187 Kostorakawa J.
1188 Krakoski F.
1191 Kref J.
1194 Królikowski M.
1195 Kruzia F.
1196 Krebec E.
1199 Kuskowska R.
1205 Leściński S.
1212 Łajek J.
1215 Madej M.
1218 Marek K. (3)
1226 Mili S.
1229 Nobus F. C.
1237 Nowakowski A.
1238 Obal M.
1239 Ostoj A.
1244 Partyka M.
1245 Paszkowski M.
1246 Pawłowski M.
1247 Pecz S.
1248 Peszczeński A.
1257 Pruzański F.
1270 Rosół M.
1281 Salański A.
1285 Schneferowska A.
1296 Schuszling S.
1305 Sitas A.
1306 Siwiński J.
1307 Sorzyniński J.
1309 Sokół T.
1313 Stambor J.
1316 Styżniewicz M.
1317 Strzyż M.
1320 Szczepka J.
1321 Szlams A.
1325 Truty I.
1326 Urban P.
1337 Wenskowski P.
1339 Witkonarski P.
1342 Wiśniewski J.
1344 Wojciechowski J.
1348 Wujcik A.
1349 Zakrzewski J.
1351 Ziółkowski J.
1352 Zławicki J.
1353 Zukasz J.
1354 Żyła P.